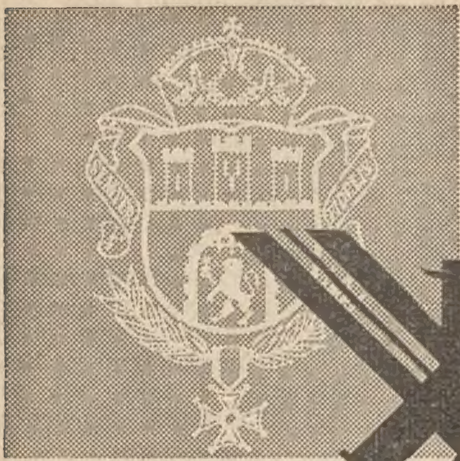
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 20 maja 1938 r. Nr. 10.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

POLE OCZYSZCZA SIĘ

W nr. 5. „Woli i Czynu” omawiając wewnętrzne przemiany akcji konsolidacyjnej po ustąpieniu pułk. Koca, stwierdziliśmy: „Są i tacy, którzy choć tkwią jeszcze w szeregach OZN, już rozminęli się z jego zasadami. Są głazem na drodze do konsolidacji, cierniem i dywersją. Ci powinni odejść”.

W pewnych kołach zrozumiano ten zwrot jako antykonsolidacyjny. Gdzieindziej poczęto się niepokoić — o kogo chodzi. I oto upłynęło 2 miesiące. Odbywa się w naładowanej burzą atmosferze zebranie i według dziennikarskiej relacji „do ataku na b. premiera Kozłowskiego rusza w pierwszym rzędzie redaktor naczelny „Gazety Polskiej” wicemarszałek Miedziński. Podszedłszy do krzesła, na którym siedział b. premier, płk. Miedziński krzyknął kilkakrotnie z pasją: „Łżesz! Łżesz”! Dalszy ciąg jest znany. Zatrzasnęły się drzwi i za drzwami znalazł się b. premier z grupką innych malkontentów.

Czy to odejście okryło kogokolwiek żałobą? Można z całą pewnością stwierdzić, że nie. Są secesje, które przynoszą ulgę, które oczyszczają atmosferę, które wzmacniają, siłę i spoistość szeregów. Ci, którzy odeszli i musieli odejść, byli właśnie głazem, cierniem i dywersją. W ramach konsolidacji pomieścić się w każdym razie nie mogli.

Dlaczego?

Jeden z parlamentarzystów, obecnych na owym decydującym zebraniu, rzucił w ślad za wychodzącą frondą okrzyk: „To jest sekciarstwo”. Określenie zupełnie na miejscu. Kto zadał sobie trudu, by przeczytać enuncjacje tych ludzi, podzieli ów pogląd. Utrzymują przecież wbrew oczywistości, że to oni ortodoksyjnie trzymają się ducha i litery lutowej deklaracji, a O. Z. N. ją zdradził, że oni są jedynie prawosławni, a Rzym popełnił herezję. Nie zamierzamy tu badać legitymacji tych osób i ich kompetencji do miarodajnej oceny, czy deklaracja jest wykonywana zgodnie ze swoim założeniem: w pewnych wypadkach kompetencja ta wyglądałaby dość pociesznie. Pragniemy jedynie dać odpowiedź na pytanie, dlaczego te żywioły, które wyszły z OZN, do akcji konsolidacyjnej nie nadawały się organicznie.

Po pierwsze dlatego, ponieważ idea konsolidacji narodu z góry wyklucza prymat i obronę jakichkolwiek interesów klasowych. Kto liczył na to, że — jak w erze pułk. Sławka — przez uplasowanie się w pobliżu wielkiego ołtarza OZN zdoła przemycić pewne tendencje zachowawcze i reakcyjne, zahamować konieczną i naglącą przebudowę naszego ustroju społeczno-gospodarczego i tą drogą sparaliżować ją, ten po ostatnich przemianach w OZN musiał spostrzec, że się omylił. OZN nie jest i nie będzie parawanem dla niczyich egoizmów stanowych, choćby przyozdobionych w piękny frazes i legendę „rozumu politycznego”. OZN nie będzie nigdy siłą wsteczną, ani środkiem do konserwowania mumij ani wreszcie areną do gier i popisów wyranżerowanych politycznych primadon. Jeśli błąkają się jeszcze po ostatniej rozprawie, niech także wypiszą się z towarzystwa i rozsyłają listy z zapewnieniami, że one deklarację lutową zrozumiały lepiej, niż OZN. Te listy napewno nikogo w błąd nie wprowadzą.

Ale jest także drugi moment, sprawiający, że to rozejście było potrzebne. Fundamentem konsolidacji jest dyscyplina. Nie mechaniczna, lecz płynącą z wewnętrznego przeświadczenia, że gdy się zdecydowało maszerować w szeregu, to przyjęło się obowiązek zachowania jakiegoś porządku. O tym secesjoniści, zgłaszając akces do OZN, wiedzieli, to ich nie mogło zaskoczyć. A jednak nie wytrzymali. Gdy tylko wyłoniły się pierwsze rozbieżności między ich aspiracjami, a miarodajną i wiążącą linią OZN, pękł łańcuch i do głosu doszedł stary jak dzieje Polski rokosz. Nie bacząc na to, jak może podziałać ich przykład na szarego obywatela, wyłamali się z lekkim sercem, by pójść własną drogą. Gdyby nie uczynili tego wczoraj, zrobiliby jutro, przy pierwszej sposobności.

Są ludzie, którzy nie nadają się do służby wojskowej i ci przy poborze dostają odpowiednią kategorię. Gdyby ich wzięto, zapełnialiby szpitale. Są również ludzi, którzy nie dorośli do idei konsolidacyjnej. Gdyby ich mimo wszystko zatrzymać, tworzyliby wieczne zarzewie intryg, wichrzeń i fermentów. Czy wobec tego nie stało się po stokroć dobrze, że sobie poszli?

—o—



Statua Marszałka Józefa Piłsudskiego w świetlicy oddziału Związku Legionistów Polskich we Lwowie, odsłonięta dnia 11 maja br. na Akademii żałobnej, urządzonej w trzyletnią rocznicę zgonu Marszałka.

„Wojsko wówczas jedynie nie znajduje się w sytuacji fałszywej, jeżeli ma wyobraziciela swojej służby i istotnego swojego przeznaczenia jedynie jako siły zbrojnej państwa dla obrony całości i niepodległości“.

(Pisma zbiorowe J. Piłsudskiego — t. IX. „O najwyższe władze wojskowe“).

Idea i praca są takie, jacy są ludzie, którzy je realizują

(Jedno z przemówień mjr. dypl. Domonia).

I.

Marsz. Śmigły-Rydz chcąc postawić Polskę w rzędzie potęg świata i przygotować ją na najgorsze nawet niespodzianki, uznał że jedyna droga do tego celu prowadzi przez zgodę, przez zjednoczenie Polaków i rzucił to jako hasło do zrealizowania przez Naród Polski.

Józef Piłsudski na rok przed śmiercią w rozmowie o sprawach państwowych powiedział do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następujące zdanie: „Gdyby się coś ze mną stało zastąpi mnie gen. Śmigły-Rydz".

Każdy Polak, a nawet każdy obywatel Państwa naszego obowiązany jest dobrze znać życiorysy naszych wielkich, dlatego też nie będę się zastanawiał nad szczegółami życiorysu tego kto chce budować nową Polskę poprzez zgodę Polaków. Podkreśliłem jednak, że wyszedł on nie z pałaców, nie z zamków, ale krew z krwi i kość z kości polskiego ludu kresowego, z naszych tu ziem połudn.-wsch., z ludu twardego, upartego i zahartowanego w nieustannych odwiecznych walkach o Polskę narodową. Historia jego życia, to historia Legionów Polskich, to jedno słowo „walka" — naprzód walka o niepodległość Polski, później walka w niepodległej Polsce, a obecnie walka o Wielką Sprawiedliwą i Potężną Polskę.

W Polsce prawie zawsze tak było, że kresy i to przeważnie wschodnie dawały jej wodzów, którzy nie w gabinetach, nie kuluarach, nawet nie w akademiach umiejętności, jednym słowem nie w warunkach cieplarnianych, ale z trudów wojennych i walk na polach bitew się rodzili.

Najważniejsza bodaj dziś w państwie rola Naczelnego Wodza wkłada na Jego barki zaszczytne, ale równocześnie jakże odpowiedzialne zadanie.

W razie wybuchu nowoczesnej wojny cała odpowiedzialność spada niemal wyłącznie na Niego, za prowadzenie i wygranie wojny, a więc za całość życia państwa w czasie wojny, gdyż obecnie udział w wojnie bierze wszystko co żyje w granicach danego państwa.

Dlatego też cały szereg innych elementów danego kraju obok armii musi sprawnie działać, a On jako wódz musi mieć na nie decydujący wpływ. Cały Naród musi być odpowiednio przygotowany do wojny, nie tylko materialnie, ale i psychicznie, musi się wytworzyć odpowiedni nastrój i wolę zwycięstwa, które zapewnią wysoki poziom morainy i wojsk i obywateli wewnątrz kraju. Dlatego też Naczelny Wódz obowiązany jest, po prostu musi w czasie pokoju uczynić wszystko, aby przygotować Naród i Państwo do zwycięskiej wojny i aby tego mógł dokonać musi mieć decydujący wpływ na całość życia państwowego aż do spraw politycznych włącznie.

Nic więc dziwnego, że w tym wypadku tak jest, że nikomu innemu a Jemu to właśnie przypadło w udziale to potężne, ale zarazem tak trudne i odpowiedzialne dziedzictwo Piłsudskiego. Trudne, gdyż znaleźliśmy się na pograniczu, gdzie stopniowo zaczyna się odbywać przekazywanie służby narodowej przez jedno pokolenie drugiemu. Chcemy temu pokoleniu przekazać tak wielką miłość dla Ojczyzny jaką myśmy mieli, gdyśmy dla niej i za nią krew przelewali, by niepodległą była. Chcemy, by to pokolenie przynajmniej tak jak my umiało bronić i krew swoją, gdy zajdzie potrzeba ziemi naszej ofiarnie złożyć.

Polska musi być zjednoczona i kierowana tak w czasie pokoju jak w czasie wojny wolą jednego człowieka, by zachować swój byt niepodległy, by zachować swoją całkowitą niezależność i spełnić dziejową swą misję. Trzeba mieć na uwadze, że narody niezgodne niejednolite, niekarne i bezwolne giną tak jak zginęła z mapy Europy Austria.

Człowiek, który określa cele, stawia zadanie i wskazuje drogi — to Wódz, a Naród, bądź idzie tymi drogami sam i sam sobą na tych drogach kieruje, o ile jest karny i rozumie swoje posłannictwo bądź też musi być kierowany. w przeciwnym bowiem razie albo się spóźnia w stosunku do innych, albo w ogóle zabłądzi i nie dojdzie do wytkniętego celu i wreszcie zginie zepchnięty, gdy znajdzie na drodze silniejszego. Tak musi być i nikt na to nie poradzi, bo to jest życie bo to jest twarda logika rzeczywistości.

Dzisiejszy pokój wymaga większej siły, o wiele większej zwartości wewnętrznej, większej dyscypliny obywateli niż dotychczasowa wojna. To też Nasz Naczelny Wódz Marsz. Śmigły Rydz, widzi tak jak nikt, że droga do wielkiej Polski, że po prostu warunkiem koniecznym do istnienia Polski jest zjednoczenie Narodu Polskiego. I istotnie tylko tą drogą można przełamać marazm społeczny, tylko tym sposobem można popchnąć Naród Polski na drogę ekspansji godnej 35 milionowego Państwa.

Nie wolno Polakom słuchać złych podszeptów, jawnych czy ukrytych wrogich nam elementów, elementom tym zależy na słabości, chaosie i poróżnieniu Polaków. Jedni straszą nas totalizmami, straszą nabacznościowymi formami ustroju naszego państwa, drudzy znów, może w imię dawnej szlacheckiej tradycji, lub znów za podszeptem obcym, pragną absolutnie swobody indywidualnej w imię zasady — „Niech każdy rob. co chce, bo to jest prawdziwa wolność i demokracja".

Jedyną formą rządów w Polsce jest system rządów demokratycznych, ale demokracji zorganizowanej i uporządkowanej. Każda inna demokracja — partyjnictwo doprowadzi Naród do katastrofy, do wewnętrznego rozkładu. My wtedy świadomie czy nieświadomie ulegamy wpływom obcym, które nas popchną do tego, że Polacy sami siebie nawzajem zaczną mordować i gnębić. Obrazem tego są dziś Hiszpania i Francja.

Straszą nas w ten sposób często nawet Polacy, a wszystko za podszeptem czy inspiracją naszych wrogów, lub ze strachu, z własnej małości i dla osobistych celów zapominając o tym, że tam gdzie chodzi o miłość Ojczyzny i jej bezpieczeństwo, że tam gdzie wchodzi w grę bohaterstwo narodowe płynące z dobrej woli i serca każdego Polaka, że tam gdzie wszyscy dzielni, uczciwi i zjednoczeni Polacy są sobie równi, bez względu na zawód czy stan, że tam gdzie musi być szanowane prawo z konstytucją kwietniową na czele, że tam gdzie na czele Narodu Polskiego stoi Wódz, syn ludu polskiego, jasne są i cel i droga do celu — a celem tym jest potęga Polski.

Każda idea i praca zawsze jest taka jacy są ludzie, którzy ją realizują, a przecież wszyscy dobrze wiemy, że czynią to ludzie, którzy już raz dawno zdecydowali się oddać życie za sprawę Narodu — za Polskę i do śmierci w tym postanowieniu trwać będą.

Idea ta jest jedynym warunkiem istnienia Narodu Polskiego i narodowego Państwa Polskiego i dlatego jest ona tak wielka i konieczna dlatego musi być zrealizowana czy się to obcym lub nawet niektórym rodakom podoba czy nie Powszechnie mówi się, że my tj. Obóz Zjednoczenia Narodowego nie mamy programu, nie wiemy czego chcemy, nie wiemy co i jak robić itp. Tak mówią ci, którym zależy, by Polacy się nie pogodzili, gdyż wtedy nie możnaby było uprawiać judaszowskiej gry w Polsce, nie możnaby było łapać ryb w mętnej wodzie, gdyż Polacy przedstawialiby siłę, której nic i nikt nie oparłby się.

Nasz program zawiera sama nazwa, te trzy słowa: Obóz Zjednoczenia Narodowego, te trzy wyrazy — to program Polaków — patriotów i ludzi dobrej woli. Deklaracja lutowa z roku 1937 uzupełniona deklaracją Szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego z 21 lutego 1938 r. są szczegółowym i dokładnym naszym programem. Jest tam zawarte wszystko, co obejmuje całość życia Narodu i Państwa Polskiego. Należne miejsce mają tam wszystkie nasze narodowe warstwy społeczne, należycie uszanowane, jest klasa włościańska i robotnicza, a także sprawy wyznaniowe z religią katolicką na czele — tam wyraźnie jest powiedziane że struktura społeczna Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie włościan i robotników polskich.

Z tych dwóch deklaracyj lutowych t. j. z 37 i 38 roku wynika, że odpowiedzialnym gospodarzem w Państwie Polskim jest tylko Naród Polski, że państwo nasze jest państwem narodowym, a mniejszości nasze mogą liczyć na kulturalną opiekę tylko o tyle o ile będą lojalnymi obywatelami i będą pozytywnie i wspólnie z nami bronić naszego państwa. Odnosi się to na naszych ziemiach przede wszystkim do ukraińców. Rozwiązanie kwestii żydowskiej w Polsce widzi OZN w radykalnym zmniejszeniu liczby Żydów, gdyż przeszkadzają oni normalnemu rozwojowi Narodu Polskiego.

Przytoczyłem przykłady tylko z tych deklaracyj dla stwierdzenia, że program jest, program istnieje, program realny, piękny polski narodowy i państwowy, tylko, by można było zrealizować trzeba mieć władzę i siłę, trzeba by Polacy bez względu na stan, czy też nic nie znaczące nieistotne różnice w poglądach lub przekonaniach wzięli się za ręce i karnie zakasawszy rękawy po łokcie — pracę nakazane nam przez Wodza Naszego solidnie wykonywali.

A teraz przychodzi następne pytanie w jaki sposób to realizować?

Musimy mieć Polskę wielką, sprawiedliwą i potężną.

Wielką tzn. taką, która będzie miała dostęp do morza Bałtyckiego aż po Kłajpedę, musimy mieć Górny Śląsk aż po Odrę, Śląsk Cieszyński aż po Orawę, a także Spisz i Orawę. Musimy mieć wolny spław na Dniestrze i wolny port na morzu Czarnym i kolonie należne Polsce.

To nam da Polskę wielką i zarazem potężną, o ile Polacy bez względu na przeciwności pójdą karnie razem zdecydowanie do celu.

Obejmiemy przewództwo nad Słowianami, którzy będąc w niesłychanym chaosie koniecznie tego potrzebują. Żywymi przykładami są Rosja, Czechosłowacja, a także nie wiele lepiej jest z Serbami, Słoweńcami i tp.

Stworzymy Polskę sprawiedliwą tzn. taką, w której Polacy będą naprawdę gospodarzami, w której prawo z konstytucją kwietniową podpisaną przez Wielkiego Marszałka będzie bezwzględnie zachowywane, stosowane i szanowane, w której nielojalność narodowa dla Polaków a państwowa dla obywateli mniejszościowych będzie uważana za zdradę interesów Narodu i Państwa, a obywatele ci będą uważani i traktowani jako zdrajcy.

Cały Naród Polski będzie prowadził wojnę, cały Naród musi być armią: dzieci, kobiety i mężczyźni — wszystkie Polki i wszyscy Polacy, bo tylko Polska oparta o polskiego żołnierza, chłopa, robotnika i inteligenta, zgodnych ze sobą jest potęgą.

Zginąć dla sprawy własnego Narodu i Państwa, to największy zaszczyt, to najświętszy obowiązek każdej Polki i każdego Polaka i to zawsze lepiej dziś niż jutro — zawsze lepiej wcześniej.

Kobieta polska jest zdolna do poświęceń, jest bohaterska, udowodniła to już nieraz w historii. Rola kobiety polskiej jest jednak obecnie nie doceniana — kobieta to wychowawczyni Narodu — to pełnowartościowy obywatel. Praca jej jest tyle warta, co praca mężczyzny Zresztą każdy uczciwy i ofiarny Polak-pracy w czasie pokoju jest tyle wart — co żołnierz na froncie w czasie wojny. Kobiety polskie mogą odegrać wielką rolę dla idei zjednoczenia Narodu — mogą wnieść entuzjazm i wiarę i mogą pomóc Polsce stać się wielką i potężną.

Każdy Polak musi mieć pracę. Obóz Zjednoczenia Narodowego to zrealizuje. Obóz Zjednoczenia Narodowego unarodowi cały handel, cały przemysł, całe rzemiosło, cały świat pracy. Wybudujemy dobre szosy, szkoły, szpitale w całej Polsce. Uprzemysłowimy cały kraj nasz, gdzie znajdą pracę nasi bezrobotni Polki i Polacy.

My budujemy nową Polskę!

Oparliśmy ją na stałości naszego pieniądza, dzięki czemu: doskonale zorganizowano i wyposażono naszą armię, wybudowano Gdynię, olbrzymie tamy - zapory wodne w Rożnowie i Porąbce, zradiofonizowano i zelektryfikowano kraj, wybudowano setki kilometrów linij i gmachów kolejowych i wreszcie rozpoczęto budowę tzw. Centralnego Okręgu Przemysłowego, który z biegiem czasu ma się rozrość i objąć całą Polskę — a to rozwiąże nam bezrobocie na długie dziesiątki lat. A więc czyny — wielkie rzeczy — są, a więc nic nie chce Obóz Zjednoczenia Nar. na kredyt, jak to złośliwie niektórzy twierdzą. Uporządkujemy wszystkie dobra Państwa naszego i sprawiedliwie je podzielimy. Wychodzimy bowiem z założenia, że polski chłop, polski robotnik i polski inteligent — to Naród Polski, a ich interesy to interesy całego Narodu i Państwa Polskiego, tych interesów będziemy strzec, bronić i będziemy je polepszać.

Nieprawdą więc jest, że tylko kla-

sowe związki zapewniają obronę interesów poszczególnych pracowników. Związki te w dużej swej większości są pod wpływami międzynarodowymi i jako takie idą na pasku obcych, działając na szkodę tak własnego Narodu jak i Państwa, a tym samym i własnego osobistego interesu poszczególnych członków. Obóz Zjednoczenia Narodowego bezwarunkowo uwolni Naród i Państwo od jakichkolwiek wpływów obcych tak wewnętrznych jak i zewnętrznych.

Polski chłop, polski robotnik i inteligent muszą być patriotami, muszą być dumni ze swej historii, ze swej armii, ze swego języka, ze swego ubioru narodowego, ze swych piesni, muszą być dumni z wielkiej idei zjednoczenia, przekazanej nam przez Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, a zrealizowanej dziś przez naszego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza.

Polacy chociażby mieli przez pewien czas żyć w trudnych warunkach cierpieć i ponosić ofiary musimy być karni, solidni i dumni, choćby tylko dlatego, że jesteśmy Polakami, bo mamy z czego być dumni.

Samodzielność, inicjatywę i przedsiębiorczość narodową podniesiemy do niespotykanego dotychczas poziomu.

Będziemy to przeprowadzać w życiu codziennym od samych dołów.

Pójdziemy drogą przez oświatę, przez polepszenie bytu najbiedniejszym, przez zorganizowanie rolnictwa, parcelację, spółdzielczość, przez zorganizowanie polskiego rzemiosła i handlu, hodowli, mleczarstwa, ogrodnictwa, sadownictwa, pszczelarstwa, przez stworzenie polskich hurtowni dla tych wyrobów i zapewnimy zbyt tych artykułów i damy możność zarobkowania. Damy wsi, osiedlom robotniczym 7-klasową szkołę powszechną, aby młodzież wiejska i robotnicza mogła się kształcić w gimnazjach i na wyższych uczelniach. Uregulujemy opłaty za naukę tak, by każdy Polak mógł się odpowiednio kształcić, a dalej zapewnimy dla tej młodzieży po ukończonej nauce zajęcie w myśl wygłoszonej już zasady, że każdy Polak musi mieć pracę, to wówczas wydobędziemy z Polski — moc i potęgę dotąd niewidzianą.

Młodzież polska to przyszłość Narodu — otoczymy ją taką opieką, by z całym zaufaniem do najstarszych i w zgodnej z nami współpracy mogła nam pomagać, a następnie stopniowo wchodzić w życie Narodu i Państwa. Młodzież nasza musi karnie, pozytywnie i od podstaw pracować razem ze starszymi; gdyż ten kto nie umie najprzód słuchać, nie będzie umiał rozkazywać, czy rządzić.

Obowiązkiem naszym jest w ten sposób postawić sprawę młodzieży naszej najdroższej, naszych braci, sióstr i naszych dzieci.

Kobieta polska, matka — Polka ma tu jako wychowawczyni — wielką rolę do spełnienia. Idea zjednoczenia Narodu, idea walk o niepodległość Polski, i harmonijna współpraca ze starszymi musi być naczelnym hasłem naszej polskiej młodzieży. Patriotyzm i solidarność narodowa u nas upadły, kłócimy się o nic ot tak poprostu dla zasady z przyzwyczajenia, przez upór, przez złą wolę, przez własną nieświadomość i podszepty obce. Często rzuca się kłody pod nogi własnemu rządowi, który przecież jest narodowy, który wskutek tego i dla zasady i dla przykładu dla naszych mniejszości musi być przez Polaków szanowany. Pozytywna i lojalna krytyka jest pożyteczną — to nasze władze rozumieją. Powinna to też zrozumieć nasza polska prasa i to nie tylko w stosunku do własnego rządu, ale i wewnątrz własnego społeczeństwa, którego osłabianie i zochydzanie będziemy znów uważać za zdradę narodową, a Obóz Zjednoczenia Narodowego potępi za odrzucenie wyciągniętej do zgody ręki.

Polacy narodowcy muszą szanować każdy rząd polski i pomagać mu nawet, gdyby trzeba go było poważnie i rzeczowo krytykować, a wtedy tylko może być zapewniony wewnętrzny ład i porządek w państwie, który obecnie różne elementy starają się podważyć za wszelką cenę, a nasz śmiertelny wróg, zresztą wróg całej ludzkości reprezentowany przez szumowiny całego świata — komunizm, stara się zniszczyć nasz Naród i nasze narodowe Państwo. Pomagają mu w tym niektórzy z naszych rodaków opętani może jeszcze nie przez komunistów, ale już zdrajców sprawy narodowej, megalomanów, którzy od dawna od dziesiątków lat zmniejszają siłę i potęgę Polski przez swą judaszowską działalność. Komunizm i wszystkie inne międzynarodowe wpływy, to wrogowie Polski, uwolni nas od nich tylko zgoda Polaków.

Oto jest i program i sposób jego wykonania, oto jest nasze wyznanie wiary, które rzeczywiście musi się stać, które zresztą już jest naszą wiarą, a za wiarę umiera się z blaskiem radości w oczach i z dumą, z wizją takiej Polski naszej Ukochanej, Wielkiej, Potężnej i od nikogo nie zależnej, z wizją naszego Zjednoczenia Narodu, jako czołowego z pośród narodów słowiańskich, jako obrońcę i krzewiciela kultury chrześcijańskiej świata. Warunkiem do tego celu jest jednak konieczność ekspansji narodowej, konieczność ofenzywy, jest entuzjazm dla tej idei i pracy, entuzjazm całego Narodu, ale też zarazem dyscyplina i karność posunięte do maksimum poprostu do przesady.

Polki i Polacy zdajemy sobie sprawę z olbrzymich trudności jakie nas czekają, wiemy, że tego nie potrafimy dokonać za miesiąc ani za dwa, ani nawet za pół roku, ale dajcie nam trochę czasu, dużo zaufania, a co najważniejsze — pomóżcie nam szczerze, odważnie i ofiarnie, a Naród Polski i Państwo Polskie staną się słońcem świata.

——o——

KAROL ZIARSKI

Legenda Magdeburga

Dom w Magdeburgu, w którym więziony był w 1918 roku Marszałek Piłsudski, ofiarowany jesienią roku ub. przez burmistrza tego miasta państwu polskiemu, został już w znacznej części rozebrany, celem przetransportowania go do Polski. Roboty są już tak daleko posunięte, że w połowie czerwca rb. należy spodziewać, że dom ten w całości znajdzie się w kraju. (PAT). — (Polska Zbr. Nr. 132. 14. V. 1938.

Co pewien czas przynosi prasa „biuletyny" że stan robót przy rozbiórce domu w Magdeburgu, ofiarowany przez kombatantów niemieckich czy też burmistrza Magdeburga kombatantom polskim, — domu, w którym miał być rzekomo więziony komendant I. Brygady Leg. Polskich, członek Rady Stanu Józef Piłsudski.

Setki tysięcy czytelników czytając notatki prasowe, nie zastanawia się głębiej i przechodzi nad tym do porządku dziennego. Inaczej jest jednak, gdy wiadomości te czytają żołnierze Komendanta. Jedni okazują żywe zadowolenie z tego, że dom w którym spędził 442 dni uwięziony za sprawę polską Józef Piłsudski, będzie dostępny dla pielgrzymek, inni bardziej podejrzliwi, zaczęli wyrażać swoje powątpiewanie co do autentyczności owego domu. Do rzędu tych i ja należę. Czytając szereg felietonów znanej pisarki M. J. Wielopolskiej, która jechała więziennym szlakiem Komendanta, od Warszawy przez Gdańsk, Spandawę, Wesel do Magdeburga, oraz inne na ten temat prace, doszedłem do przekonania, że kombatanci niemieccy tanim kosztem chcieli zdobyć sympatie Polaków, ofiarowując nam dom, w którym Józef Piłsudski nigdy nie mieszkał.

Marszałek Józef Piłsudski pisząc „Moje pierwsze boje" na wstępie opisuje ów dom, który w czasach pokojowych służył jako areszt dla oficerów odsiadujących karę twierdzy. Na domku tym była tablica z napisem, który Autor nazwał „zabawnym", gdyż brzmiał on „Sommeroffiziersareststube". Dom ten był jednopiętrowy. Jak wspomina Komendant miał On do dyspozycji na I piętrze 3 pokoje, coś w rodzaju sypialni, salonu i jadalni. Na parterze mieszkali podoficerowie i ordynansi przeznaczeni do pilnowania Komendanta. Przy domku był ogródek, a tuż za nim wał forteczny. Cały ten dom był otoczony gęstym parkanem z desek. Jeden wartownik niemiecki chodził wewnątrz ogrodzenia, drugi za ogrodzeniem. Tak przedstawia się ów dom według opisu Tego który będąc więźniem przez 442 dni, mógł dobrze sobie wszystkie te szczegóły zapamiętać, co zresztą leży w psychologii więźnia.

Tymczasem dom, który ofiarowali nam Niemcy jak twierdzą ci, którzy mieli to szczęście być w Magdeburgu w naszych czasach pokojowych i byli obecni na uroczystości, podczas której dom ten nam ofiarowano, nie jest zgodny z powyższym opisem. Z żyjących Polaków mógłby to stwierdzić jedynie generał broni Kazimierz Sosnkowski, który od sierpnia 1918 do 8 listopada 1918 przebywał wspólnie z Komendantem w Magdeburgu. Co się zaś tyczy Niemców, to najbardziej wiarygodnym jest mieszkający w Berlinie na Anhaltstrasse 7 „Gangjägermeister für GrossBerlin", były major pruski P. von Gülpen, który razem z hrabią Georgem Kesslerem wywieźli Józefa Piłsudskiego w dniu 8 X. 1918 z Magdeburga do Warszawy.

Pani M. J. Wielopolska zwiedziła kolejno więzienne drogi Więźnia, szukając pilnie śladów pobytu Jego w więzieniach w Gdańsku, Spandawie, Wesel i przeprowadzając wszędzie wywiady, dojechała do Magdeburga aby skonstantować, *że z więzienia Komendanta zostały tylko gruzy.* Nikt przed Wielopolską nie miał tej swobody ruchów, co ona, by zwiedzić tę ciernistą drogę Wodza, gdyż była zaopatrzona w listy polecające Ministerstwa Spraw Zagranicznych i miała zapewnioną pomoc naszych władz i placówek zagranicznych w Berlinie, Gdańsku i td. Dlatego też twierdzę, że wyłącznie przez nią opisane dane, mają bezprzecznie wartość historyczną. Otóż według jej wywiadu, przeprowadzonego z majorem von Gülpenem, który również jako młody oficer odsiadywał krótką karę aresztu w tym „Sommeroffizersareszcie", — dom ten, w którym areszt się mieścił, już w roku 1935 nie istniał.

I tu zaczyna się legenda. — Ten, który wywiózł Komendanta z Magdeburga twierdzi, że dom ten nie istnieje. Generał Sosnkowski w swoich wspomnieniach umieścił fotografię domu, w którym był więziony i ten dom podobno istnieje, Legionista Ignacy Wąsowicz kwestionował jedno i drugie zdjęcie, okazując p. Wielopolskiej zdjęcie, zupełnie innego domu, w którym znowu rzekomo miał być więziony Komendant.

Ja zaś sądzę, że najbardziej autentyczne są informacje majora von Gülpena. Niemcy celowo ukrywali fakt zburzenia domu, w którym był więziony Józef Piłsudski sądząc, że po nastaniu normalnych stosunków zaczną się pielgrzymki Polaków szukających pamiątek związanych z osobą Więźnia z Magdeburga. Ponieważ jednak to nie nastąpiło, — zdobyli się na „gest" ofiarowując go nam.

Gdy mowa o Magdeburgu nie mogę również pominąć milczeniem sprawę potwornych bzdur, jakie okresowo ukazują się w pismach periodycznych w związku z pobytem Komendanta w Magdeburgu. Jedno z wielkich pism krakowskich umieściło niedawno rzekome wspomnienia niemieckiego żołnierza Polaka, który miał pilnować Więźnia w Magdeburgu. Byłem wprost zdziwiony, że szanujące się pismo, który posiada jeden z najlepszych dodatków literackich, umieściło takie bredne. Dzielny ten kaiserlich-deutsche Soldat chcąc widocznie otrzymać jakąś nagrodę za to, że czuł się i wówczas Polakiem, pisze między innymi: „Bardzo często kiedy Brygadier Piłsudski z pułkownikiem Sosnkowskim grali w tenisa (!) podawałem im piłki, a często też skrycie przed przełożonymi kupowałem w kantynie tytoń i paierosy dla Brygadiera Piłsudskiego". — Długo śledziłem całą prasę czekając, czy ktoś nie zaprotestuje przeciwko tym bredniom, lecz niestety, nikt głosu nie zabrał w tej sprawie.

A przecież wszystkim wiadomo, że od sierpnia 1917 od sierpnia 1918, a więc cały rok, Józef Piłsudski siedział samotnie, a kiedy w sierpniu 1918 przybył Sosnkowski do Magdeburga napewno do listopada nie grali w tenisa. Co się zaś tyczy kupowania papierosów i cygar „skrycie" bez wiedzy przełożonych, jest to śmieszne i niewiarygodne, gdyż według oryginalnych rachunków, które znajdują się u p. pułkownika Świtalskiego Kazimierza, Józef Piłsudski przez cały czas pobytu w Magdeburgu otrzymywał posiłki z „Magdeburger Hof" na Alte Ulrichstrasse 4, a następnie z „Bierrestaurant Pazenhofer" na Bärstrasse 4, płacąc przeciętnie 300 marek miesięcznie za jedzenie, mógł więc oprócz jedzenia otrzymywać w dowolnej ilości tytoń i papierosy bez pomocy owego „usłużnego" rodaka. Kwestionując w zupełności wspomnienia owego pana przypominam, że Komendant w więzieniu był traktowany po generalsku i że oprócz gazet polskich i korespondencji wszystko inne miał na żądanie.

Wspomina również i o tym Komendant, że tak dozorcy jak i żoł-

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

Jeszcze raz odpowiadamy „Polityce“

„Wola i Czyn” nie może narzekać na brak zainteresowania. Prasa chętnie nas cytuje, zdarza się co raz częściej, że wydawnictwa śmielszej natury ściągają od nas całe kolumny, dodając tylko kilkuwierszowe komentarze; nie brak też głosów polemicznych.

Z wydawnictw, interesujących się nami gorliwie zwraca uwagę „Polityka”, która od niedawna ostatecznie — nawet w podtytule — przestała być... Buntem Młodych. Charakterystyczną cechą tego dwutygodnika jest jednak nadal bunt, prawdopodobnie, wiecznie młodych redaktorów.

W ostatnim numerze „Polityki” ukazał się ogromny artykuł (objętości około 700 wierszy!), prawdziwa armata, z lufą skierowaną w „Wolę i Czyn”. Tematem artykułu: znowu Doboszyński. Szczęśliwy człowiek — siedzi w więzieniu, a tu takie okropne boje toczą się o niego.

O cóż tym razem chodzi? Jak wiadomo, awantura zaczęła się od artykułu „Polityki” pt. „Nieznany Doboszyński” — i dalej, według ogólnie przyjętych zwyczajów polemicznych, wkrótce odpowiedziała nam „Polityka”, potem my „Polityce”, potem znowu „Polityka” nam, w ogóle — nastąpiła wymiana argumentów tak bardzo „politycznych”, że o zwyczajnym ludzkim dogadaniu się dziś już nie może być mowy. Może zresztą — gdyby nie wchodziła tutaj w grę polityka „Polityki” — byłoby to możliwe, ale przy wybitnie „politycznym” nastawieniu tego pisma jest to niemożliwe.

Tematem ostatniego artykułu jest „Nieznana książka”. Redaktorem wychodzącej już dziewiąty rok „Polityki” widocznie jeszcze dużo rzeczy jest nieznanych. Poprzednio popisali się „Nieznanym Doboszyńskim”, teraz „nieznanym Słowem ciężarnym” Doboszyńskiego.

Do tzw. „meritum sprawy” nie będziemy powracać, aby nie zajmować uwagi czytelników książką z gruntu bezwartościową, a poza tym, stanowisko nasze w sprawie tego literacko-politycznego debiutu bohatera z Myślenic — mimo kontrargumenty „Polityki” — nie uległo zmianie.

Przede wszystkim stwierdzamy fakt zasadniczy: anonimowy autor artykułu nie zaprzecza, że „Słowo ciężarne” jest do pewnego stopnia powieścią autobiograficzną, jak staraliśmy się to udowodnić w poprzednich artykułach. Oświadcza przy tym w imieniu wszystkich redaktorów „Polityki” — „Nie znając „Ciężarnego słowa” nazwaliśmy je niesłusznie romansem”.

Otóż to jedno zdanie najlepiej ilustruje metody polemiczne „Polityki”. Z naiwną, przedziwnie rozbrajającą szczerością demaskuje ono perfidną grę ludzi, formułujących swoje argumenty na oślep, bez żadnych podstaw, z zacietrzewieniem zdumiewającym i przerażającym. Zaledwie przed trzema miesiącami pouczali nas mentorskim tonem, właśnie z powodu tej „nieznanej” książki, że nie można rozwodzić się nad wycinkami romansu, aby stwierdzić, że autor nie jest myślicielem; że autora nie sądzi się po książkach najgorszych, lecz po najlepszych; że w żadnym wypadku nie wolno autora sądzić, jako bohatera jego powieści, pod pozorem, że to powieść autobiograficzna. Absurdalność tych argumentów wykazaliśmy w artykule pt. „Polityka” contra „Wola i Czyn” z 5 marca br.

Ale cóż się okazuje z ostatniego artykułu „Polityki”? — że cała dotychczasowa polemika ze strony tego pisma, popisującego się „zaiste” kobylastymi artykułami, była jakąś dziwną zabawą w ciuciubabkę. Sądzili widocznie, że nie trzeba nawet znać książki, której „ideologię” broni się w sposób zdecydowany, że wystarczy odpowiedzieć tylko trochę „patetycznym” tonem, aby wygrać sprawę. Stało się inaczej. Dziś nie ma wątpliwości, że metody polemiczne redaktorów „Polityki” są skompromitowane. Polemizując z „Wolą i Czynem” na temat „Słowa ciężarnego” opierali się na n i e z n a n y m „Słowie ciężarnym”. Dopiero teraz się do tego przyznali — mimo woli, w ferworze polemicznym, niechcący.

Ale co najbardziej kapitalne w tym artykule — to „zapożyczona” z „Woli i Czynu” metoda „rozwodzenia się nad wycinkami romansu”. Prawie trzecią część artykułu „Polityki” stanowią cytaty ze „Słowa ciężarnego”. Oczywiście, są to cytaty„ specjalnie dobrane w taki sposób, aby świadczyły o Doboszyńskim jak najlepiej. Wypadły jednak blado, stanowczo nie charakteryzują one Doboszyńskiego jako myśliciela, świadczą raczej o skali jego zdolności pisarskiej. Cytaty naprawdę rewelacyjne i... „rewolucyjne” bardziej „pasowały” na łamach „Woli i Czynu”.

Na taki system polemiczny możemy odpowiedzieć skierowanymi pod naszym adresem słowami „Polityki”, właśnie z jej ostatniego artykułu: — „Cóż łatwiejszego, jak powyrywać z kontekstu szereg takich poglądów i przypisać je bohaterowi powieści?” Ten cytat chyba dość trafnie „bije rykoszetem w odwrotną stronę”...

Na konkretne pytanie „Polityki”, w jaki sposób doszedłem do przekonania, że z treści wywodów Doboszyńskiego „zawsze prawie w stosunku do masy przebija pogarda, szyderstwo, a nawet cynizm” — odpowiem konkretnie: — Przeczytajcie, Panowie, jeszcze raz mój artykuł pt. „Znany Doboszyński”. Zwróćcie uwagę na erotyczny stosunek Witka do mas, do których przemawiał, gdyż było to jego pasją, jak dla innych gra w piłkę, lub na fortepianie; zastanówcie się nad jego sposobami rozrajcowania masy; nad porównywaniem „chytrego łaskotania kochanek” z chytrą demagogią w sosunku do m a s y; nad rozkoszowaniem się samym słówkiem „m a s a”; nad porównaniem „rozhuśtanej kobiey” z „rozhuśtaną masą”.. Przeanalizujcie uczciwie ujemną „stronę” całej książki, jak zrobiliście to ostatnio z jej stroną” dodatnią. Dla mnie nie ma wątpliwości, że jest w tym cynizm — w potocznym tego słowa znaczeniu, — jest wiele szyderstwa i pogardy też nie brak.

Wysnuwając swoje wnioski z oceny powieści Doboszyńskiego nie miałem najmniejszego zamiaru (ani powodu!) „zohydzać człowieka uwięzionego, nie mogącego się bronić” — jak chce to we mnie wmówić „Polityka” — pragnąłem tylko przeciwstawić się tendencyjnemu gloryfikowaniu działacza politycznego w przede dniu jego rozprawy sądowej, co widocznie zakrawało na jakąś przyjacielską czy koleżeńską przysługę, jak zwróciłem na to uwagę poprzednio.

W ocenie „Słowa ciężarnego” kierowałem się obiektywizmem. A jeżeli nie mówiłem o jej elementach „pozytywnych”, o jej zaletach prozatorskich, kompozycyjnych itd., to dlatego, że nie jestem recenzentem literackim, chociaż zdaję sobie sprawę, że i pod tym względem „Słowo ciężarne” nie przedstawia żadnych wartości. Chodziło mi o wykazanie społecznego podłoża tej książki, o jej tło polityczne, stosunek autora do m a s y, wszystko, co mogłoby charakteryzować Doboszyńskiego, jako „myśliciela” w najbardziej ironicznym tego słowa znaczeniu.

Zabawny ten punkt artykułu „Polityki”, gdzie zostałem kreowany na... masona. Oto słowa „Polityki”: — „W podobny sposób, jak p. W. Śledziński odnieśli się właśnie do osoby bohatera powieści rząd i loża, które widząc, że nie zdołają Witka pozyskać dla siebie, postanowili go zgubić”.

A więc w rezultacie polemiki z „Polityką” tego się doczekałem, że zostałem... masonem. Ha, trudno.

—o—

„Drogi Polski“

Ostatni numer Dróg Polski (majowy) przynosi nowe bardzo ciekawe artykuły.

Artykuł wstępny pióra posła Bronisława Wojciechowskiego pt. „O nową politykę przemysłową” jest wyjątkiem z przemówienia na sesji budżetowej. W zakończeniu artykułu pełnego postulatów pod adresem polityki kartelowej, finansowej, etatystycznej poseł Wojciechowski doradza utworzenie ciała fachowego przy Komitecie Ekonomicznym Ministrów którego gilotynowało długie rozhowory międzyministerialne.

Bardzo cenne są artykuły dwu autorów mało w ostatnich czasach piszących dr St. Buczkowskiego i J. Wojtyny. Pierwszy w artykule pod śmiałym tytułem „Ekonomia w odwrocie” walczy z bałamuctwem teoretyzowania w ekonomii. P. Buczkowski dowodzi, iż czysta ekonomia nie wniosła nic do nowoczesnej polityki ekonomicznej, że wskutek tego znalazła się poza nawiasem życia. Poza tym autor uważa, że w Polsce o wiele bardziej jest potrzebna popularyzacja prostych zastosowań ekonomii w życiu praktycznym. Dalej głosi on produktywizację badań ekonomicznych dla aktualnych potrzeb państwa. Wreszcie na marginesie podaje myśl zwołania ogólno polskiego zjazdu ekonomistów.

Artykuł p. Wojtyny „Nadmiar urzędników” stwierdza, że jedną z przyczyn przebiurokratyzowania Polski jest przerzucanie wielu funkcyj interesu prywatnego przez obywatela na barki państwa, gminy, samorządu. Drugim źródłem nadmiaru urzędników jest zła organizacja pracy. Wynika ona przede wszystkim z systemu rządzenia, który był zaprzeczeniem ciągłości linii i braku wytycznych polityki państwa.

Artykuł p. Łagody „Planowanie w Z. S. R. R.” odkrywa w słowie pisanym fakty, o których nie tylko nie pisało się, ale wogóle nie wie się w Polsce. Autor opisuje całą historię eksperymentów zmiennych gospodarki planowej Sowietów. Jest on doskonałym przewodnikiem w lesie „Iodro”, Gosplanów, Politbiur itd.

Wreszcie artykuł J. Gostyńskiego jest dalszym ciągiem cyklu hutniczego podjętego przez Drogi od szeregu miesięcy. J. Gostyński zajmuje się sprawą przemian strukturalnych w polskim hutnictwie żelaznym na tle sprawozdań komisji hutniczej. Autor domaga się wzrostu produkcji hut.

Kronika majowego numeru Dróg obejmuje w „Dokumentach Przełomu” — przemówienie na Zamku w dniu 9. VI. z okazji przyjęcia organizacyj wiejskich, ostatnie przemówienie wicepremiera E. Kwiatkowskiego w Katowicach i uchwały dni kolonialnych.

W dziele Gospodarstwo i Wojna opisano organizację wojenną gospodarki Japonii, gdzie między innymi podano całe ustawodawstwo wojenne.

W przeglądzie wydawnictw omówiono raport amerykański o hutnictwie amerykańskim w obozie „New Deal”, oraz aktualną pracę Tad. Katelbacha „Za litewskim murem”.

Kronika przeglądu prasy jest bardzo obfita. Zawiera ona zarówno artykuły zagraniczne jak i krajowe. Przegląd prasy zwraca uwagę na prace niemieckie w zakresie „kierownictwa” w gospodarce, na głosy angielskie o gospodarstwie polskim. Z prasy polskiej omówiono między innymi udział Polski w międzynarodowych kartelach.

W kronice odczytowej omówiono odczyt prezesa Komisji hutniczej J. Kożuchowskiego o wynikach prac Komisji, oraz dr Kielskiego o polskim problemie naftowym. Kronika polska, światowa i morska zamyka całość 72 stronicowego zeszytu.

—o—

nierze oraz ordynansi byli bardzo starannie dobierani i często zmieniani. Jestem przekonany, że wśród faktycznych dozorców był też zakonspirowany ajent wywiadu niemieckiego, który dobrze śledził, by żaden „rodak', dostępu do Więźnia nie miał.

Wracając jednak do właściwego tematu tj. do domu - więzienia w Magdeburgu sądzę, że kłopotliwy ten prezent zanim zostanie przywieziony i ustawiony w parku belwederskim, powinien być jeszcze raz na miejscu w Magdeburgu zbadany, a świadectwo p. majora von Gülpena powinno być miarodajne. Wiem tylko, że p. Maria Johanne Wielopolska przywiozła w roku 1935 córkom Marszałka Wandzi i Jagódce prezent w postaci cegły z rozebranego domu Komendanta, w którym był więziony w Magdeburgu....

Prosimy wpłacać prenumeratę

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Zarys ekonomicznego podniesienia wsi przy zastosowaniu spółdzielczości

ULEPSZENIE PRODUKCJI ROLNEJ

Wielkie obszary rolne odnoszą się do spółdzielczości obojętnie, a nawet wręcz nie chętnie. Spódzielczość im nie odpowiada co jest sprawą zrozumiałą, gdy się weźmie pod uwagę, że spółdzielczość jest organizacją wyłonioną przed stu laty przez angielskich robotników tkackich w Rochdale. Spółdzielczość jest więc istnieniem niezależnym od wielkich własności rolnych, zdążająca do zespolenia w działaniu i nadania cechy gospodarstwa wielkiego, małym i średnim własnościom ziemskim. Siła i możliwości konkurencji spódzielczości rolniczo-handlowej, wydają się być groźne dla wielkich gospodarstw rolnych.

Podniesienie gospodarcze wsi powinno przede wszystkim objąć ochronę małych i średnich własności przed rozdrabnianiem przy zapisach i działach rodzinnych. Następnie kierowanie produkcji rolnej na zwiększoną wydajność paszy zielonej i okopowej oraz rozwój ogrodnictwa, sadownictwa i hodowli trzody chlewnej. Nadmiar produkcji zboża, przeważnie gatunków poślednich o dużym zanieczyszczeniu, a więc małej wartości przedażnej, powoduje trudności zdobycia nabywców i konieczność wyzbywania się przez wieś tego produktu rolnego według cen, dyktowanych przez pośredników, którzy pod różnymi pozorami skupiają po wsiach, pośledniejsze gatunki zbóż, aby je następnie zmieszać z lepszymi, a może zagranicznymi gatunkami tego artykułu i sprzedać z dużym zarobkiem. Podobna historia dzieje się z bydłem i nierogacizną. Zwierzęta źle żywione tracą na wartości i przechodzą do rąk pośredników za bezcen, którzy po intensywnym i sztucznym odżywieniu, dostarczają bydło i nierogaciznę zakładom przetwórczym po wysokich cenach. Z tych względów gospodarstwa średnie i małe nie opłacają się, wieś cierpi niedostatek, a w walce z zadłużeniem i o codzienny byt, pod naporem terminów płatności, szuka gorączkowo gotówki i godzi się na najgorsze nieraz warunki handlu z pośrednikiem. Pośrednicy natomiast przez swoje dzwonki alarmowe, którymi są zazwyczaj karczmy lub małe sklepiki wiejskie, dokładnie są orientowani o sytuacji materialnej wsi i zapomocą sprawnych punktów skupu, wykupują po niskich cenach produkty rolne lub je zabierają za długi wzgl. pożyczki pieniężne, udzielane już na przyszłe zbiory. Drobne zapasy produktów rolnych wędrują więc w pewnych okresach do magazynów pośredników, a wieś zostaje bez rezerw rolnych. Już w okresach zimowych, a szczególnie w miesiącach przedwiosennych, rozpoczyna wieś konsumcję zapasów, przeznaczonych na uruchomienie gospodarstw rolnych w nowym okresie gospodarczym. Z chwilą potrzeby obsiania ziemi, wieś wyzbywa się częściowo zbiedzonego inwentarza żywego aby za uzyskaną gotówkę zakupić po cenach wygórowanych nasiona. W takich warunkach gospodarowania nie może być mowy o należytym prowadzeniu gospodarstwa rolnego i żywieniu inwentarza. A przecież dobrze obliczone zapasy paszy zielonej i okopowej zawsze pozwolą na odpowiednie wyżywienie inwentarza podczas miesięcy zimowych co pociągnie znów za sobą zwiększenie się wydajności mleka u krów, rozwinięcie hodowli trzody chlewnej i drobiu; wśród samych rolników spotęguje się spożycie mleka i mięsa co znowu dodatnio wpływa na stan fizyczny i zdrowotny wsi.

Pozostałe natomiast zapasy paszy i zboża, odpłyną na rynek zbytu wtedy właśnie, gdy podaż tychże jest ograniczona, a ceny zwyżkują bardzo znacznie. Rolnik musi więc ściśle obliczyć swoje możliwości gospodarcze i starannie zabiegać o to, aby przez nawiązanie kontaktu z placówkami rolniczo - handlowymi zbytu produktów rolnych, uzyskać dane, pozwalające mu przeprowadzić właściwą kalkulację gospodarcza.

POSZUKIWANIE RYNKU ZBYTU

Znalezienie rynku zbytu na pośledne gatunki produktów rolnych jest uciążliwe dla rolnika, szczególnie przy zapasach rolniczych, magazynowanych przez pośredników. Właściciele średnich i małych gospodarstw rolnych poprostu nie są przygotowani do należytego opanowania rynku zbytu produktów rolnych, a przy wrodzonej u naszego wieśniaka nieufności i niezaradności handlowej, jest to wprost niemożliwe. W tych czynnościach obowiązane są brać wybitny udział spółdzielnie rolniczo - handlowe i przygotowywać wieśniakowi drogę do handlowego działania, przez nawiązanie kontaktu z formacjami wojskowymi, większymi ośrodkami przemysłowymi i samorządami miejskimi.

Spółdzielnie powinny występować jako rzecznik zorganizowanego handlu produktami rolnymi i torować wieśniakowi drogę do źródeł gotowego pieniądza.

Dotychczas współpraca wojska ze wsią na polu rolniczo-handlowym ograniczała się wyłącznie do drobnych zakupów zboża i ziemniaków, zresztą bardzo nieregularnych, gdyż wieśniacy, jako producenci nie byli w stanie wypełnić zapotrzebowania tak względem jakości, jak i ilości produktów rolnych. Wojsko musiało zrezygnować z usług wsi, jako większego dostawcy, nie chcąc nakładać na wieśniaków takich rygorów, jakie zazwyczaj nakładane są na dostawców, zaspakajających potrzeby wojskowe. Wojsko przeprowadzało ze wsią wyłącznie drobne zakupy z wolnej ręki, wobec braku gwarancyj, koniecznych przy dostawach wojskowych i zorganizowanego działania na polu rolniczo-handlowym. Ale, nie tylko wieś ponosi winę w tym wypadku. W dużej mierze, hamulcem do nawiązania ściślejszego kontaktu rolniczo-handlowego wojska ze wsią, stały się przepisy o dostawach wojskowych, a w szczególności opisy techniczne produktów rolnych, które poziomem wymogów przekroczyły możliwości produkcji rolnej polskiej wsi i zmusiły ją do kapitulacji na rzecz sprytu pośredników i dostawców wojskowych. Podobnie rzecz się ma i z innymi rynkami zbytu produktów rolnych, które odpowiednio przeorane przez spółdzielnie rolniczo - handlowe mogą w przyszłości przyczynić się do ekonomicznego podniesienia wsi. Spółdzielnie muszą więc skierować pracę na drogę organizowania ośrodków skupu produktów rolnych, co przy organizacji gmin zbiorowych jest znacznie łatwiejsze niżeli przy jednostkowej administracji gminnej.

ORGANIZACJA PUNKTÓW SKUPU

Przez punkt skupu należy rozumieć zorganizowaną placówkę rolniczo-handlową, działającą na mocy statutu i zasadach organizacyjnych, ustalonych ustawą o spółdzielniach, ogłoszoną w Dz. Ustaw Rzp. Pol. Nr 55/34, wzgl. opartą o już istniejące organizacje rolniczo-handlowe, utworzone na zasadach spółdzielczych. Główny punkt skupu powinien się mieścić zasadniczo w siedzibie gminy zbiorowej i być zarządzany przez organ o wysokich kwalifikacjach moralnych i państwowych. Kierownictwo punktem skupu powinno spoczywać w rękach jednego, odpowiednio przygotowanego pod względem rolniczo - handlowym człowieka, wybranego lub delegowanego przez organ zarządzający głównym punktem skupu.

Rachunkowość głównego punktu skupu powinna odpowiadać przepisom o rachunkowości dla spółdzielni po wyeliminowaniu zestawień i statystyk, nie mających charakteru kontroli wewnętrznej i rozliczeń obrotowych.

Czynnikiem współdziałającym z głównym punktem skupu powinny być mniejsze ośrodki skupu, zorganizowane na tych samych zasadach co główny punkt skupu, w poszczególnych gromadach gminy zbiorowej i ściśle z głównym punktem skupu związane, a pozostające pod kierownictwem członków organizacji ,mieszkających w danej gromadzie. Ogniwa skupu, rozsiane po gromadach, powinny być źródłem eksploatacji produktów rolnych dla głównego punktu skupu i pozostawać w stałym kontakcie handlowym z głównym punktem skupu, jednak bez prawa występowania na zewnątrz w charakterze oferentów wzgl. sprzedawców, zebranych produktów rolnych.

Główny punkt i pomocnicze ośrodki skupu uzyskują kapitał zakładowy z niewielkich, jednorazowych udziałów i miesięcznych składek członków; te ostatnie powinny być zapisywane na rachunek udziałowców z przeznaczeniem na koszta administracyjne.

Produkty rolne dla pierwszych poczynań handlowych uzyskuje organizacja drogą udziałów w naturze, przechowywanych według wartości giełdowej na gotówkę i zapisanych na dobro udziałowców. Rzecz zrozumiała, że im więcej rolników przystąpi do organizacji rolniczo - handlowej, tym silniejszą i zasobniejszą będzie placówka rolniczo - handlowa.

Za straty wynikłe ewent. w działalności punktów skupu ponosi w pierwszym rzędzie odpowiedzialność materialną i sądową organ kierowniczy i zarządzający, a wszyscy członkowie solidarnie do wysokości wniesionych udziałów z obowiązkiem płacenia drobnych składek miesięcznych do czasu wyrównania strat.

W zaraniu działalności handlowej punktów skupu produktów rolnych, należałoby zapoczątkować handel wyłącznie jednym artykułem, posiadającym cechy łatwego gromadzenia, konserwacji i deponowania ,aby organizacji tej nie wypaczyć przez szeroki zakres działania, mogący pociągnąć za sobą trudności organizacyjne, handlowe i finansowe.

Nie wyklucza to jednak, aby po należytym rozwoju jednego zasadniczego działu, dany punkt skupu, w miarę zapotrzebowania rynku zbytu, nie rozciągnął swej działalności i na inne dziedziny produkcji rolnej. Każdy jednakże nowy dział handlowy punktu skupu powinien być organizowany z widokami na stały, a nie chwilowy odbiór.

GROMADZENIE ZAPASÓW PRODUKTÓW ROLNYCH.

Gromadzenie zapasów jednego działu produktu rolnego, przeznaczonego na rynek zbytu, spoczywałoby, jako obowiązek statutowy na wszystkich członkach organizacji punktów skupu. Przy działaniach handlowych, bezgotówkowych, poszczególni członkowie punktu skupu produktów rolnych deklarują posiadane na sprzedaż ilości artykułu rolnego, na rzecz organizacji, tytułem, krótkoterminowego kredytu z tym, że zapłata za dostarczony towar nastąpi po dokonaniu operacji handlowej.

Przy transakcjach gotówkowych organ zarządzający punktem skupu ma statutowy obowiązek zakupywać potrzebne na sprzedaż ilości produktu rolnego w pierwszym rzędzie u członków organizacji, a następnie w razie potrzeby wchodzić w stosunki handlowe z innymi producentami.

Ceny kupna, po dokładnym skalkulowaniu, powinny być ustalane w porozumieniu z członkami punktu skupu. Zakupione za gotówkę wzgl. oddane do komisowej sprzedaży ilości towaru, powinni koncentrować kierownicy poszczególnych ośrodków skupu w miejscach przeznaczonych na magazynowanie, rozmieszczonych w siedzibach jednostek organizacyjnych.

Po skonsygnowaniu zapasów artykułu rolnego, przeznaczonego na sprzedaż, organ kierowniczy i zarządzający głównym punktem skupu, przeprowadza kalkulację cen sprzedaży i przystępuje do zbycia posiadanych zapasów artykułu rolnego, występując jako rzecznik i zastępca prawny organizacji rolniczo-handlowej. Wyszukanie rynku zbytu artykułu rolnego, przeznaczonego na sprzedaż, ciąży jako obowiązek statutowy i organizacyjny na organie kierowniczym i zarządzającym głównym punktem skupu.

ORGANIZACJA DOSTAW I SPRZEDAŻY.

Z chwilą osiągnięcia rynku zbytu, organ kierowniczy i zarządzający przystępuje do koncentracji, skonsygnowanych zapasów, przeznaczonych na rynek zbytu.

Poszczególne ośrodki skupu, rozmieszczone po gromadach, organizują na polecenie organu kierowniczego głównym punktem skupu, transporty zapasów artykułu rolnego, podlegającego dostawie i w oznaczonym dniu udają się najkrótszą drogą na miejsce zbiórki.

Transporty przybyłe na miejsce zbiórki, podlegają kontroli pod względem ilości i jakości, dowiezionego towaru, a następnie wyruszają na miejsce dostawy, pod przewodnictwem organu kierowniczego głównym punktem skupu. Wszelkie czynności, związane z dostawą i odbiorem, podlegającego dostawie artykułu rolnego przeprowadza kierownik głównego

punktu skupu, jako rzecznik wszystkich rolników zorganizowanych w sposób podany w niniejszym zarysie. Organizacja dostaw i sprzedaży, szczególnie wykonanie umów, zawartych z wojskiem, powinny być punktem honoru kupieckiego dla organu kierowniczego głównym punktem skupu celem zdobycia zaufania i kredytu moralnego u odbiorców. Solidność w wykonywaniu zawartych umów, jest zawsze najlepszym propagatorem przedsiębiorstwa handlowego.

ZAPŁATA I ROZLICZENIA PIENIĘŻNE.

Pieniądze za sprzedane zapasy produktu rolnego w każdym wypadku pobiera przedstawiciel głównego punktu skupu i wpłaca je do kasy organizacji. Poza zaksięgowaniu i poczynieniu potrzebnych rozliczeń, organ zarządzający głównym punktem skupu pokrywa koszta transportu i inne wydatki, związane ze sprzedaża towaru, a jeżeli sprzedaż nastąpiła przy wykorzystaniu kredytu, udzielonego organizacji w towarze przez członków, następuje zapłata za pobrane do komisowej sprzedaży płody rolne. Zapłata powinna nastąpić do rąk właścicieli sprzedanego towaru przy pomocy gromadzkich ośrodków skupu.

Sprawa wypłat należności małych dostawców-członków głównego skupu musi być przeprowadzona sprawnie i wzorowo pod względem rachunkowym i kalkulacyjnym ze względu na pozyskanie zaufania członków do organizacji.

Przetrzymywanie wypłat należności może spowodować nieobliczalne następstwa organizacyjne w stosunku do głównego wzgl. gromadzkiego ośrodka skupu.

Sprawy rozliczeń i rachunkowych manipulacyj są bardzo czułym punktem we wszystkich organizacjach handlowych i społecznych.

PROPAGANDA ORGANIZACJI PUNKTÓW SKUPU.

Propaganda organizacji ,zwanej w niniejszym zarysie: ,Punktami skupu produktów rolnych", musi się odbywać za pośrednictwem już istniejących organizacyj społecznych i spółdzielczych przez nawiązanie kontaktu ze wsią. Wieśniak musi być przekonany pracą propagatorów że organizacja ta dąży do podniesienia jego położenia materialnego i chroni go od wyzysku ze strony pośredników i obszarników, ułatwiając zetknięcie się z większym konsumentem.

Same ramy organizacyjne rzucone na wieś bez przeprowadzenia prób w tym kierunku nie wystarczą ani zdołają przekształcić dotychczasowej metody handlu sklepikarskiego na organizację społeczno - gospodarczą. Propaganda musi więc podążać równomiernie z poczynaniami społeczeństwa i życzliwą współpracą czynników administracyjnych.

Propagandę punktów skupów artykułów rolnych należy przeprowadzać początkowo w gminach zbiorowych, położonych blisko większych garnizonów wojskowych wzgl. większych ośrodków przemysłowych. Organizowanie punktu skupu w gminach położonych zdala od możliwości zdobycia rynku zbytu, w zaraniu istnienia organizacji, może pochłonąć wielkie wysiłki, a dać znikome rezultaty.

Propaganda punktu skupu może napotykać na wielkie przeszkody ze strony wielu czynników zachowawczych, Przeciw organizacji punktu skupu wystąpią przede wszystkim właściciele wielkich obszarów ziemskich i pośrednicy, gnieżdżący się po wsiach, gdyż organizacja ta może poważnie godzić w ich interesy handlowe.

ZAKOŃCZENIE.

Zarys niniejszy obejmuje uwagi o możliwościach zorganizowania handlu produktami rolnymi na wsi. Uwagi osiągnięto drogą obserwacji, poczynionych na podstawie praktycznego stykania się z dziedziną organizowania zakupów produktów rolnych dla wojska bezpośrednio u producenta, oraz na podstawie dotychczasowego działania spółdzielni rolniczo - handlowych.

Tadeusz Obalt

Dwaj Wielcy dla swoich narodów

Dwaj Wielcy dla swoich narodów Ludzie, dwa symbole, dwaj Mistrze i Nauczyciele rodaków żegnani byli ostatnio marszami żałobnymi i hymnami pochwalnymi. Dnia 2/III odszedł we Włoszech poeta, który najpierw słowem rozsławił Italię po świecie, a potem zbrojnym czynem przysporzył jej terytorialne korzyści — Gabriel d'Annunzio, książę de Monte Nevoso, generał, prorok i bohater narodowy, a 25 kwietnia o godzinie 7 rano zamknął oczy na wieki w skromnej wiosce Gołotczyn koło Ciechanowa niestrudzony Poseł Prawdy — Aleksander Świętochowski.

Jeden i drugi dla narodów swoich zdziałali więcej, niż dziesiątki sławnych pracowników pióra, jeden i drugi za życia już mogli oglądać dzieło swoich marzeń, ale obaj odeszli, mimo sławy, jaka im za życia na każdym kroku towarzyszyła i mimo świadomości o docenianiu przez społeczeństwo ogromnych ich zasług — zniechęceni i rozczarowani. Odeszli w przekonaniu, że ich praca dziesięcioleci zamierzonego plonu nie wydała. Najgłębszy szacunek otaczał obydwu niestrudzonych bojowników, imiona ich, od lat już utrwalone złotymi zgłoskami, znalazły poczestne miejsce w Panteonach Narodowych, ale oni sami patrzyli na to tylko ze smutnym, bardzo smutnym uśmiechem... Pierwszy zmarł w wieku lat 75, drugi dożył lat 89 i do ostatnich chwil pióra z ręki nie wypuszczał.

Oficjalnie uznawana była we Włoszech wielkość poety, polityka, patrioty i żołnierza d'Annuzia. Dowodem wyróżnienia był też dokonany przed rokiem wybór na prezesa Akademii Włoskiej po Marconim, ale samotny w ostatnich latach poeta nie pojechał nawet do Rzymu na inauguracyjne posiedzenie Akademii. Aleksander Świętosławski nie był prezesem, ani księciem z łaski Mussoliniego, ani generałem. Jedyny tytuł, który zdobył, to tytuł doktora filozofii na lipskim uniwersytecie (za pracę p. t. „O powstaniu praw moralnych"), lecz tytuł ten nie dał nawet możliwości habilitowania się na lwowskim uniwersytecie, traktującym w 1875 r. nieufnie „postępowego", a sławnego już z publicystycznej działalności 26-letniego, „młodzieńca". Jedynym wyróżnieniem, Jakie Go w Polsce Niepodległej spotkało, było przyznanie Mu w 1927 roku nagrody literackiej m. Łodzi.

Jako poeta d'Annuzio przeżył samego siebie. Młodzież dzisiejsza słyszeć nawet nie chciała o jego przedwojennych utworach, kpiono w tajemnicy z napuszonego stylu sławnego niegdyś dramaturga, ale przed książęcym jego zamkiem nad jeziorem Gardone stał stale posterunek honorowy, zaszczyt, jakiego żaden z poetów nie dostąpił. Honory te dotyczyły jednak generała „bohatera z Fiume" o czym d'Annuzio dobrze wiedział i co go jeszcze bardziej rozżalało.

Bo wszak d'Annuzio był tym, który przed Mussolinim dał wyraz, pierwszy po wojnie, egzaltowanemu, ale twórczemu czynowi narodowemu, zdobywając Fiume wbrew woli mocarstw i własnego nawet rządu, on rządził wyzwolonym przez siebie i wolnym miastem dłużej niż rok, dopóki w grudniu 1920 nie wkroczyły tam regularne oddziały włoskie. on też ogłosił w Fiume konstytucję stanową, która miała się odrodzić w konstytucji faszysztowskiej.

Są to zasługi patrioty, polityka i żołnierza i dlatego, gdy na widowni pojawił się polityk zdolniejszy, gwiazda księcia-poety zgasła. Uznawano oficjalnie jego wielkość, rząd często płacił lekkomyślnie zaciągnięte długi samotnika, żyjącego na wspaniałym i po królewsku urządzonym zamku, o człowieku tym poczęły krążyć mity, ale byli też i tacy, którzy widzieli we wszystkiem pozę, którzy mówili o histrionie, błazeństwie i fanfaronadzie człowieka uznawanego tylko oficjalnie, a nie będącego prawdziwą wielkością.

Inaczej wyglądało życie Aleksandra Świętochowkiego. Skromny ten człowiek, który był faktycznym wodzem duchowym trzech pokoleń, pisarz najbardziej społeczny był przez całe życie Wielkim Samotnikiem. Widać, że tak już musi być w Polsce, że skoro ktoś jest naprawdę wielki można go uznawać, ale choćby w najliczniejszym przebywał otoczeniu zawsze pozostanie sam.

Świętochowskiego w pierwszym etapie twórczości otaczało wielu entuzjastów i wyznawców. Gdy 18 letni publicysta rozpoczął swoją działalność, słowo jego znajdowało potężne echo w społeczeństwie. Świętochowski był w tym czasie wychowawcą młodzieży i starszego pokolenia. Otaczała go jednolita niemal atmosfera uznania. Chociaż musiał się liczyć z carską cenzurą, umiał jednak z takim zapałem, temperamentem i pasją pisać, że widziano w „Pośle Prawdy" proroka, zwiastującego nowe czasy i wolną Polskę. Młody publicysta wydawał się wszystkim spadkobiercą największych umysłów polskich, które Niebiosa zsyłały zawsze, ilekroć Naród stawał na krawędzi upadku. Rozpaczliwa była sytuacja Królestwa po klęsce powstania styczniowego, skoro jednak gleba narodowa została przez Świętochowskiego z chwastów oczyszczona i do orki przysposobiona, stało się to, co zawsze w takich okolicznościach w Polsce. W najbliższym otoczeniu herolda pracy społecznej nastąpił rozłam. Uznano, że trzeba stworzyć kramik partyjny, czyli powołać do życia endecję.

Świętochowski nie rozumiał, jak można schlebiać niskim instynktom mas, jak można obniżać loty, jak można dewaluować słowo i przemienić je na narzędzie frymarki. On nie uznawał takich metod zdobywania serc i dusz młodzieży, to też niebawem Wielki Charakter znalazł się osamotniony. Młodzi, którzy do niedawna gotowi byli do najwyższych poświęceń na zew Świętochowskiego, z chwilą, gdy koniunkturalne typy pochlebczymi słowy poczęły ją hodować, odwróciła się od posągowo szlachetnego i bezkompromisowego głosiciela prawdy. Młodzieży porzebne były bożyszcza, cielce, które się w miarę potrzeby wytapia i przetapia, a endecja potrafiła kult ten do finezji doprowadzić.

W niespełna dziesięć lat później wyrósł przed osamotnionym Świętochowskim nowy problem. W 1905 wytworzyła się w Kongresówce linia demokracyjna między obozem niepodległościowym, zwanym wówczas socjalistycznym, a tymi, którzy walce zbrojnej z caratem się przeciwstawili, czyli endecją. Świętochowski miał po raz drugi dokonać wyboru i znowu zawiódł rachuby endecji. Pozostał samotnikiem.

A gdy Polska do nowego powstała życia, Świętochowski rzucił się z pasją do pracy nad dwutorową historią chłopów polskich. Problem ten zaprzątnął do ostatnich chwil uwagę wielkiego pisarza. W artykule na ostatnią gwiazdkę napisanym, Świętochowski stwierdza wręcz: „Jest w Polsce jedna wielkość ogromna i najbardziej pomniejszona — to lud polski". A w miesiąc przed śmiercią pisząc o „Wskrzeszonym bezprawiu, tj. totaliźmie niemieckim, włoskim i sowieckim, wielki filozof, historyk, krytyk i publicysta kończy następującym credo, o którym nie wiedział, że będzie ostatniem jego wyznaniem wiary politycznej w druku przed śmiercią ogłoszonym: „Dziś bezprawie samowoli, będącej duszą dyktatur zdradza już chorobę, która prędzej czy później zakończy się śmiercią, a po niej narodzi się nowy ustrój społeczny. Jaki? Dalej już sięgnąć wróżbą trudno... Może spółdzielczość".

W ostatnich latach Świętochowski stał się w swojej wiosce szermierzem spółdzielczości. Chłopi z podziwem odnosili się do swego przewodnika, wysokiego smukłego pana, o szczupłej twarzy, okolonej długą, siwą brodą. Jego jasne, pogodne oczy patrzały zawsze wesoło i dobrotliwie na ludzi. Ubiór człowieka sławnego w całej Polsce był nad wyraz skromny. Nosił stale płócienne spodnie, wpuszczone z chłopska do butów i kurtkę z szorstkiego, grubego sukna. Chciał strojem upodobnić do tych, wśród których żył i dla których działał. Była to naturalna skromność do najdalszych posunięta granic, naturalność, która zresztą cechowała „pana z Gołotczyna" na każdym kroku. Aleksander Świętochowski został wierny sobie do ostatniej chwili i metody walki o uszlachetnienie duszy Polaka w ciągu 71 letniej orki pisarskiej, nie zmienił. On — Tytan pracy, pozostał do ostatniej chwili skromnym tylko Posłem Prawdy.

Niema bodaj w dziejach Polski drugiej postaci, którąby w ciągu 71-letniej wytrwałej i nieprzerwanej pracy pisarskiej zachowała tak niezmienną młodość i wytrwałość na stanowisku kombatanta, walczącego słowem o postęp. Wszechstronność Świętochowskiego wzbudzała zawsze podziw. Autor dramatów i powieści słynął z nowel, rewolucję wywoływał pracami historycznymi i nową epokę stworzył dziejami chłopów polskich, a przede wszystkim do myśli i czynu pobudzał setkami, może i tysiącami artykułów i felietonów, hojną dłonią publicystyce polskiej podarowanych, jako królewski dar fenomenalnego talentu i jako orędzia szermierza ideałów postępu stojącego na straży sumienia polskiego.

Mijały czasy i ludzie, a Świętochowski trwał na swoim posterunku i walczył. Choć popularny w szerokim tego słowa znaczeniu nie był, to jednak każdy inteligent od lat już

Czyny mówią...

Wystawa pamiątek po Marszałku Piłsudskim

W świetlicy Pocztowego Przysposobienia Wojskowego we Lwowie, otwarto wystawę pamiątek po Marszałku Piłsudskim. Organizatorzy wystawy, lwowskie P. P. W, pragnęli jak piszą w katalogu zbiorów — „dać wyraz kultu, jaki jego członkowie żywią dla Wskrzesiciela Państwa i Wodza Narodu. Zbierając pamiątki po Marszałku, tak drogie dla każdego prawego obywatela, chcieli, by widok ich wniknął głęboko w umysły i serca zwiedzających wystawę, by patrząc na nią mogli łatwiej wejrzeć w swe serca i rachunkiem sumienia dzień rocznicy śmierci Wodza uczcić"

Wystawa przedstawia się niezwykle ciekawie. Zgromadzone fotografie, portrety, rzeźby ilustrują z sugestywną siłą życie Józefa Piłsudskiego. Zbiory zapełniły kilka sal, a ilość eksponatów świadczy o ambitnym wysiłku organizatorów

Nie ma celu, ani potrzeby mówić o wszystkim poszczególnie, co znalazło się na wystawie. Zresztą jest to niemożliwe w ramach informacyjnej notatki. W katalogu też nie wszystko się znalazło. A poza tym, wyliczanie, choćby najbardziej skrupulatnej ogromnej ilości przedmiotów, związanych z życiem Piłsudskiego, nie będzie miało głębokiej wymowy, jaką posiada słowo k u l t. Ten wyraz dominuje nad wystawą. Kult był źródłem inicjatywy tworzenia wystawy, kult kierował poczynaniami organizatorów.

Ze wszystkich ścian sal wystawowych patrzy Piłsudski — w tysiącu odbitek fotograficznych — na przestrzeni całego życia — od dzieciństwa, przez lata szkolne, katorgę, okres londyński, tworzenie Oddziałów Strzeleckich i Pierwszej Brygady, z całą bohaterską epopeą wojny, a wreszcie Magdenburg — i zwycięstwo: w Genewie, chwile rzadkich wywczasów w Sulejówku i Druskiennikach, Egipt, Madera — w końcu ostatnie dni rycerskiego życia — i pogrzeb królewski..

Życie, jak film najpiękniejszy.

Postać Marszałka ma niezwykły urok prostoty. Wśród wielkich postaci historycznych był Piłsudski niewątpliwie jedynym Wodzem, którego popularność kojarzyła się jednocześnie z miłością Narodu. Nie tylko geniuszem przewodził — była w Nim przedziwnie piękna l u d z k o ś ć.

Na wystawie znalazło się wiele portretów i rzeźb. Ogólnie robi to wrażenie wspaniałej galerii artystycznej. Począwszy od skromnych, szkicowych portrecików, robionych przez towarzyszów broni, w polu, w okopach, na biwakach, aż do przepysznych kompozycyj malarskich i rzeźbiarskich — we wszystkich pracach odczuwa się jedną ideę artystyczną: odtworzyć postać Piłsudskiego w sposób najbardziej odpowiadający Jego psychice. Skala tych usiłowań przedstawia się niezwykle bogato. Najwięcej jednak, prawdopodobnie jest portretów śmiejącego się Marszałka. Śmiech i uśmiech jest niewątpliwie najbardziej charakterystyczną cechą wszystkich fotografij i portretów Piłsudskiego. Zdaje się też nie ulegać wątpliwości, że jednym z najpiękniejszych osiągnięć artystycznych jest tu rzeźba Janiny Reichter, przedstawiającą głowę śmiejącego się Marszałka. Oczywiście są także zdjęcia i portrety, przedstawiające Piłsudskiego w posągowej postaci Wodza — te należą raczej do historii... Tym, którzy pamiętają swojego Komendanta, zawsze będzie On bliższym ze swoim uśmiechem...

Temu też zapewne należy przypisać olbrzymią popularność karykatur Czermańskiego. Nie tylko zresztą tego świetnego artysty. Są całe cykle innych karykatur. Ale w przeciwieństwie do ogólnie utrzymującego się mniemania, że karykatury przez swoją bezceremonialność pomniejszają wielkie osobistości — Marszałka nie pomniejszają napewno... Trafnie podchwycone ołówkiem karykaturzysty momenty z życia politycznego z Marszałkiem w roli głównej, przedstawiają się kapitalnie. Przebija z nich zawsze bardziej szczery, serdeczny humor, niż satyra.

Z pamiątek znajdujących się na wystawie, kilka przypomina łączność Piłsudskiego ze Lwowem. Przede wszystkim należy tu wymienić pierwszą salę wystawy, poświęconą zbiorom z 63-roku i udekorowaną historycznymi cyklami Grottgera. Na głównej ścianie tej sali wypisano wielkimi literami cytat z pism Marszałka: — „Wychowałem się na tradycjach 1863 roku".

W gablotach zwracają szczególną uwagę: 7 listów Marszałka z lat 1911—14, pisanych do Posła Hipolita Śliwińskiego dekret utworzenia 19 pp.; własnoręczne notatki Marszałka do przemówienia w dniu 7 sierpnia 1923 we Lwowie; autografy, odznaki z czasów wojny z podobizną Marszałka, 2 tablice odznak z okresu legionowego, 6 zdjęć oryginalnych z okopów z roku 1916, dotychczas nigdzie nie reprodukowanych, 695 fotografij z życia Marszałka, książki, stanowiące Jego ulubioną lekturą, heraldyka Wojciecha Wincentego Wielądka z r. 1798, gdzie wymieniona jest rodzina Piłsudskich, dzieło Flawiusza Wegeciusza „O sprawie rycerskiej", dedykowane Franciszkowi Piłsudskiemu w roku 1796.

Wspaniały fotomontaż, ilustrujący „ostatnią drogę Marszałka", zbudowany z 20 obrazów, które przedstawiają fragmenty Belwederu, katedrę św. Jana, ostatnią defiladę, drogę do Krakowa, na Wawel i do krypty św. Leonarda, oraz urnę z Sercem — świadczą o wielkim pietyźmie organizatorów dla Wielkiego Marszałka.

—o—

Pisarz warszawski o naszych ziemiach

Znakomity pisarz i podróżnik polski F. A. Ossendowski umieścił w prasie warszawskiej wiązankę wrażeń z podróży swojej po Małopolsce Wschodniej. Głos znakomitego pisarza jest charakterystyczny dla oceny realnych warunków w jakich rozwija się „polskość" naszej ziemi.

Jesień zeszłego roku spędziłem w podróży po naszym „słonecznym" Podolu.

Piękny, bogaty pełen rzewnych i dumnych wspomnień kraj. Rzewnych, gdy człowiek uświadomi sobie, że nie mamy już w granicach naszego Podola ani Kamieńca, ani Chocima. Dumnych bo duma ta promieniuje z ziemi pobojowisk Zbaraża, Podhajec Trembowli, z każdego kamienia polskich zamków od groźnego Oleska, Brzeżan, Podhorców, aż do ruin zameczku Wołodyjowskich.

Oto kilka takich kamyczków do mozaiki Małopolski Wschodniej.

*

W pewnej wiosce, gdzie straż trzyma nasz dzielny KOP, a gdzie nad Zbruczem wznoszą się ruiny zamku, pokazywano mi parocha grecko-katolickiego „Wilkiem" patrzał na przejeżdżających turystów. Opowiedziano mi, że jeden z jego synów jest nauczycielem gimnazjalnym w jakimś mieście polskim drugi zaś jakimś komisarzem tuż na pograniczu na terytorium ZSRR.

Ci dwaj synowie ukraińskiego parocha z Małopolski, z których jeden zarabia na chleb w Polsce a drugi w Sowietach, mają w sobie coś z symbolu tak bardzo znamiennego dla tych rubieży.

*

Pod miastem Tłustem, w dużej wsi poznałem nauczycielkę - Polkę, osobę już starszą. Opowiadała mi z radością, że niektórzy z jej wychowanków są nauczycielami, sędziami i lekarzami, a wszyscy pracują w swoich stronach i dzielnie pomagają w obronie polskości na Podolu.

Ktoś ze wspólnych znajomych poinformował mnie o przygodach zasłużonej nauczycielki szkoły powszechnej. Przed kilkoma laty omal nie pozbawiono jej tej skromnej placówki za to, że podobno sympatyzowała ze Stronnictwem narodowym. Koło tego aktu nierozumnej zemsty krzątało się podobno kuratorium lwowskie, lecz nie udało mu się. Ludność obroniła nauczycielkę - Polkę. Później, gdy powiały jakieś nowe wiatry, mówiono o udekorowaniu jej krzyżem zasługi, lecz sprawa utknęła...

W innej wsi nauczycielka Polka połączyła się więzami hymenu z Ukraińcem-Undowcem i odrazu zapomniała... mowy polskiej. Nie może wykrztusić słowa polskiego... Mój Boże, czego nie dokaże miłość?!

W powiecie zaleszczyckim pewna chłopka ofiarowała kawał ziemi na budowę polskiego Domu Ludowego. Dom już stanął. A tymczasem córka ofiarodawczyni, niezwykle zdolna dziewczynka, po ukończeniu szkoły powszechnej, pragnie kształcić się dalej, lecz nigdzie nie znalazło się dla niej miejsca w zakładach państwowych...

Ukraińcy pokładają się ze śmiechu: Ona ziemię na lacki Dom Ludowy oddała, a Lachy jej córki do szkoły nie wzięły. Nu, i Lachy...

W Podhajcach skarżyli mi się Polacy, że im do szkoły posyłają same nauczycielki:

— Tu, panie, potrzebni są nauczyciele — dawni wojskowi, żeby umieli godnie i mocno odpowiedzieć na prowokacje ukraińskie i na bezczelność uczniów, podbechtywanych przez nacjonalistów ukraińskich.

*

W powiecie kopyczyńskim przejeżdżałem przez dużą wieś. Spostrzegłem przed cerkwią zbiegowisko. Posłyszałem przekleństwa, odgłosy bójki i groźny pomruk tłumu.

— Co się tu dzieje? — spytałem po ukraińsku przyglądających się zajściu chłopów.

— To zwykła zabawa! — odpowiedzieli, wzruszając ramionami. — Hryć bije Piotra.

— Za co bije?

— A jakżeż nie bić? — zdumiał się jeden z gospodarzy. — Hryć — wierny Ukrainiec to bije swego brata Piotra, bo ten mówi, że Sułkowscy zawsze byli i będą Lachami. No, to Hryć i bije tego Lacha...

*

W pociągu między Buczaczem a Zaleszczykami poznałem piękną kobietę. Młoda, wytwornie ubrana, o delikatnej i rozumnej twarzy pani ta jechała do matki.

Ze zdumieniem patrzałem na jej smutne, niemal tragiczne oczy, mocno zaciśnięte wargi i głęboką zmarszczkę pomiędzy brwiami.

— Przeżywa pani jakiś dramat? — zaryzykowałem pytanie.

---

wie, co oznacza n a z w i s k o: Aleksander Świętochowski. Nawet przeciwnicy polityczni, ze skrajnej prawicy i skrajnej lewicy musieli traktować Go po rycersku, tak jak on wszystkich traktował.

Raz tylko zasada ta została pogwałcona. Było to wtedy, gdy członek PAL (Świętochowski n i e był akademikiem literatury) Lorentowicz wygłaszał odczyt o apostole humanitaryzmu w kilka dni po Jego śmierci. Odczyt miał być hołdem, ale w wykonaniu p. Lorentowicza przemienił się w zjadliwy i nieprzyzwoity jazgot nad niezaschniętą jeszcze trumną. Odczyt ten był jeszcze większym s k a n d a l e m, niż audycja w tymże Polskim Radio, oczywiście w rozgłośni warszawskiej, poświęcona Strugowi bezpośrednio po jego zgonie.

Występ Lorentowicza bez echa pozostać nie może. Plugawienie pamięci wielkich zmarłych nie może być bezkarne, gdy osoba podobnego wybryku się dopuszczająca należy do najwyższej instancji życia literackiego.

I gdy wypada jeszcze jednym zdaniem zamknąć charakterystykę obu postaci, z których każda dała swemu Narodowi, to, co Naród potrzebował w danej chwili, wypada jeszcze zaznaczyć, że pogrzeb d'Annuzia, wspaniały pogrzeb generalski odbył się na koszt Państwa, a za trumną ex przyjaciela i ex rywala postępował sam Mussolini. Pogrzeb nestora piśmiennictwa polskiego miał wprawdzie skromne ramy, ale stał on się potężną manifestacją miłości ludu wiejskiego do Człowieka, który wszędzie umiał się dopatrywać wartości ludzkich. Przyjechał też minister oświaty prof. Świętosławski i kilkaset osób z Warszawy. Przed trumną niesiono wieniec od P. Prezydenta R. P. Pogrzeb odbył się jednak na koszt Rodziny, a nie państwa, jak tego dnia informował PAT.

Życie Świętochowskiego to księga równie piękna, podniosła i skromna, jak cała jego twórczość. Człowiek i jego dzieło harmonijnie w tym wypadku zlewały się ze sobą. Stapiały w szlachetny metal pod nazwą: Aleksander Świętochowski. Nazwisko-symbol.

—o—

— Nie! przeżywam stałe przerażenie strach za męża, dziecko i za siebie samą!

— ??

— Budzę się z myślą, że jest to ostatni dzień mego życia i kładę się do łóżka w przekonaniu, że wedrą się do nas Ukraińcy, jak do tych nieszczęśliwych Jasińskich, i poderżną nam gardła.

— Dlaczego pani tak sądzi?

— Mieszkam w Żagielnicy i wiem o czem się mówi na zebraniach ukraińskich.

*

Jasińscy... Nazwisko to utkwiło mi w pamięci.

Odżyło ono w Złoczowie, gdy zwiedzałem historyczny obronny zamek Jakóba Sobieskiego, gdzie w r. 1672 odpierano ataki Turków i Tatarów.

Teraz mieści się tam więzienie. Zapewne najpiękniejsze więzienie w Europie. Z wspaniałym sadem owocowym i ogrodem warzywnym, obszernym, czystym, ozdobionym kwietnikami podwórzem, hodowlą białych królików belgijskich i warsztatami. W tym więzieniu siedzieli w oczekiwaniu sądu ukraińcy mordercy brata i siostry Jasińskich, ziemian polskich.

Zabili ich podstępnie. Przebrani za policjantów, oznajmili Jasińskim, że mają polecenie dostawić ich do starostwa. W drodze rozstrzelali ich, a powróciwszy do dworu, zabrali pieniądze i przedmioty wartościowe na polityczne cele ukraińskie.

Po drodze do Złoczowa w stronę Woroniaków, oglądałem na górze przy szosie wysoki krzyż nad grobem zamordowanych Jasińskich, ufundowany przez zakonnice z Białego Kamienia.

Chłopi-Ukraińcy w milczeniu przyglądali mi się, a jacyś „dżentelmeni" w gumowych kołnierzykach i czerwonych krawatach uśmiechali się zjadliwie i coś mówili do siebie półgębkiem. Przyszło mi na myśl, że tak zapewne wyglądać musieli ci „burytale" ukraińscy, którzy w r. 1918 w kościele Bernardynów w Zbarażu powyklekali kości Wiśniowieckich z trumien i złupili, co wpadło pod rękę.

W pewnym starostwie wschodniomałopolskim odbyła się następująca rozmowa pomiędzy starostą a wpływowymi w pewnych polskich sferach Undowcami:

— Pan starosta stał się raptem nacjonalistą polskim — uśmiecha się jeden z Ukraińców

— Nie rozumiem...

— No jakżeż? Asygnował pan 500 zł. na budowę polskiego Domu Ludowego.

Starosta wzruszył ramionami i spytał:

— Czy panowie wiedzą, czym by odpowiedział na takie powiedzenie szeryf-starosta angielski w Indiach Brytyjskich?

— Cym?

— Knockout'em!

Odpowiedź ta zrobiła podobno wrażenie na Ukraińcach.

*

Jeździłem po ziemiach Borszczowa, Kopyczyniec, Skałatu, Trembowli. Ciepłe Podole. Słoneczna kraina. Ziemia miodem i mlekiem płynąca. Pszenica, owoce, tytoń, wino... Polska ziemia od wieków, tuląca się pod skrzydła zamków polskich...

Chłopcy i wyrostki kamieniami bombardują „Polskiego Fiata".

Starzy Ukraińcy, przeżuwając przekleństwa, gniewnie mruczą na Lachów.

*

Lachy milczały gdy Ukraińcy, finansowani przez zagraniczne, a nawet ponoć i polskie banki, wywłaszczali polskich rolników, zabierając im 50.000 ha ziemi, ale gdy przyszło opamiętanie i Polacy w Małopolsce Wschodniej ruszyli do obrony, zerwała się wrzawa ukraińska:

— Mobilizacja polskiego społeczeństwa! Przeciwukraiński pochód!...

A zaraz potem przyszło żądanie autonomii za obcym podszeptem.

Fałszywe skargi i próżne żądania. Pochód polski rozpoczął się od dołu, samorzutnie, jak wybuch wulkanu, jak powódź!

F. A. Ossendowski.

„Kurier Polski", 15 maja 1938.

—o—

Problem młodzieży dojrzewa

Problem młodzieżowy dojrzewa. Piszą dziś o nim wszyscy: i ci, którzy od szeregu lat zapomnieli o narastającym młodym pokoleniu i ci, którzy już niejeden błąd w stosunku do młodzieży popełnili i ci, którzy od dawna w duszach młodzieży, otwarcie i skrycie sieją ziarna nienawiści i anarchii. Młodzież odepchnięta, młodzież zapomniana pojawia się znowu na szpaltach pism. Problem ten dojrzewa. Narzuca się sam, jako nieodparta konieczność jako naturalna regeneracja tych, co z każdym rokiem starzeją się, staje jako nieunikniona konieczność przed tymi, co naturalnym prawem rzeczy funkcje swoje przekazać mają w młodsze ręce.

Jest to problem istotnie ważny. Młodzież, to przecież nie tylko nasi synowie i nasze córki, ale to przede wszystkim jutro Polski. I od tego, jaką mamy młodzież zależy przyszłość państwa. Odpowiedzialność za wychowanie młodzieży spada całkowicie na starsze pokolenie. Odpowiedzialność rozkłada się zarówno na szkołę, na rodziców, jak i na społeczeństwo w ogóle. Tu nie wystarcza program szkolny, czy przepisy szkolne. Wychowanie młodzieży zależy w pierwszym rzędzie od wychowawców, od atmosfery w domu rodzicielskim i od poziomu etycznego społeczeństwa. I trzeba sobie śmiało postawić pytanie, czy te trzy czynniki wychowawcze harmonizują ze sobą? Czy stoją na wysokości zadania?

Niestety, odpowiedzi potwierdzającej dać nie możemy. Zespół wychowawców w szkole, pomijając jednostki wartościowe, — naogół nie odpowiada wysokości zadania. Złożyło się na to wiele przyczyn. Złe uposażenia, nawał pracy, nieodpowiednia pozycja społeczna wychowawców gimnazjalnych, czy licealnych odstrasza jednostki zdolniejsze od tego zawodu. Ci, co pozostali, zrezygnowani, wprzęgają się w kierat codziennych zajęć, nie mając ani czasu, ani sił ani ochoty zająć się rzetelnie stroną wychowawczą młodzieży. Fakt ten potwierdzają wszystkie zjazdy nauczycieli szkół średnich na przestrzeni ostatnich kilku lat.

Czy rodzice stoją na wysokości zadania, tego rozpatrywać nie będziemy i nie możemy. Możemy natomiast rozważyć jak i w jakim stopniu społeczeństwo wpływa na młodzież. Nie ulega bowiem wątpliwości, że społeczeństwo, w formie tzw. najbliższego otoczenia, wywiera na młodzież wpływ doniosły.

Żeby dzisiejsze społeczeństwo wywierało wpływ dodatni, tego powiedzieć nie można. Prasa, którą uczeń gimnazjalny weźmie do ręki przepełniona jest opisami procesów mniejszych, lub większych defraudantów. Ulice są widownią manifestacyj tych, czy innych stronnictw, manifestacyj połączonych zwykle z biciem szyb, czy obywateli innych przekonań. Uniwersytety są terenem gorszących awantur. Bójki z przedmieść przeniosły się na uniwersytety. Partie polityczne, „działacze", zgrani na terenie starszego społeczeństwa, uprawiają bezkarne żerowanie w środowiskach młodzieży.

Do szkół wciskają się różne pisemka dozwolone i niedozwolone, szerzące pod płaszczykiem religijnym, czy narodowym nienawiść, fałszujące historię, wychwalające różnych domorosłych wodzów, gloryfikujące anarchię...

Starsi „koledzy", czasem już dobrze po trzydziestce schlebiają gimnazjalistom, zabierają ich na partyjne zebrania, wciskają w rękę kastet, czy petardę na polskiego robotnika... W takich warunkach wychowuje się naszą młodzież, a odpowiedzialność za to obciąża nie młodzież, lecz starsze społeczeństwo.

Problem młodzieży dojrzewa. Czas najwyższy się tym zająć, przemyśleć i wychowanie młodzieży oprzeć na zdrowych podstawach. Czas wyłuskać ziarna prawdy i zdemaskować niejedną iluzję. Trzeba stwierdzić otwarcie, że ponosimy winę za nieodpowiednie wychowanie młodzieży. Trzeba również stwierdzić, że dzisiejsza młodzież uniwersytecka nie jest młodzieżą całego narodu polskiego. Jest to młodzież warstw zamożnych. Zachowanie się tej młodzieży obciąża tylko te warstwy, z których ta młodzież pochodzi. Młodzież chłopska i młodzież robotnicza odpowiedzialności za to nie ponosi, bo młodzież ta na uniwersytetach jest zaledwie w znikomym procencie i udziału w awanturach nie bierze. Szermowanie hasłem, że taka a nie inna jest postawa młodzieży jest nieściśle, niezupełne. Jest uogólnieniem młodzieży jednej warstwy, używanym dla zdezorientowania opinii publicznej, dla stwarzania fikcji, że taka jest wola całego młodego pokolenia.

Z tą fikcją trzeba skończyć. Trzeba zlikwidować również rozdźwięk jaki istnieje między młodzieżą studiującą, a młodzieżą pracującą fizycznie, młodzieżą chłopską i robotniczą. Trzeba znaleźć wspólny język między młodzieżą uniwersytecką a młodzieżą tą, która rośnie i dojrzewa przy pracy na roli, czy w cieniu kominów fabrycznych. Polska bowiem opierać się będzie w przyszłości, podobnie jak i dziś, nie na garstce uczących się wybrańców, lecz na szerokich warstwach od pługa, młota, warsztatu, czy lady kupieckiej. Od młodzieży trzeba raz na zawsze odizolować podtatusiałych wodzów młodzieżowych, idących do młodych nie z słowem wychowania lecz z agitacją partyjną po to, by nimi łatać nadwyrężone, czy postrzępione szeregi swoich organizacyj. Tym, którzy młodzież gimnazjalną wciągają do organizacyj politycznych, którzy do ręki wtykają jej pisemka pseudokatolickie i pseudonarodowe, „poświęcone walce z żydokomuną", trzeba przypomnieć słowa wodza ich Dmowskiego, napisane w czasie strajku szkolnego w 1905 r.:

„Fałszywa to taktyka, która dla podtrzymania akcji szkolnej z każdego ucznia robi świadomego szermierza sprawy narodowej, przypisując mu uczucia, pobudki i plan postępowania, na jakie, gdyby się zdobył nie byłby młodym chłopcem, ale jakimś wcześnie dojrzałym dziwolągiem....." (Przegląd Wszechpolski, marzec-kwiecień, 1905, str. 179).

Dziś widocznie zapatrywania te uległy zmianie, co nas zresztą nie dziwi, bo od tych ludzi można się wszystkiego spodziewać. To, co było potępiane wobec Rosji, okazuje się dobrem wobec własnego państwa..... ale to już są tajniki „narodowego" patriotyzmu.

Wychowanie młodzieży można ująć w dwa systemy. Jeden to system państw totalistycznych, Włoch, Niemiec, czy Rosji Sowieckiej, — to ujęcie młodzieży od lat najmłodszych w ścisłe karby organizacyjne, — to szkolenie jej i wychowanie pod kątem interesów partyjnych. System ten ma zapewnić partii przedłużenie na przyszłość ma dać trwałe podstawy dalszego trwania przy władzy. System drugi opiera się na rozwoju indywidualności człowieka, na harmonijnym kształceniu jego władz umysłowych, na wyrabianiu zdolności do samodzielnego sądu i krytyki na pobudzaniu inicjatywy. Nie ma dwóch zdań, że system drugi jest nie tylko pełniejszy, ale przede wszystkim bardziej ludzki. U nas, jako w państwie demokratycznym, totalny system wychowania młodzieży byłby absurdem. Pozostaje nam tylko system drugi. Wymaga to przede wszystkim odizolowania młodzieży młodszej od wszelkich wpływów politycznych, a co za tym idzie, oczyszczenia szkół średnich z wszelkich partyjnych grasantów.

Wślad za tym nasuwa się drugi, demokratyczny postulat, — dopuszczenie do uczelni młodzieży ze wszystkich warstw społecznych, w należnym im procencie. Postulat dalszy, lecz niemniej ważny, — to wspólny język młodzieży studiującej i młodzieży pracującej fizycznie. Sharmonizowanie tych stosunków jest konieczne dla podjęcia dalszej pracy wychowawczej.

Ta praca wychowawcza musi się wyrażać przez zapewnienie młodzieży normalnych warunków rozwoju, drogą zdrowej stabilizacji wewnętrznych stosunków w państwie. Wtedy dopiero, a nie wcześniej można podjąć dalsze prace zmierzające do ogniskowania i zespolenia wysiłków i energii młodego pokolenia. Pokolenie to w zasadzie jest zdrowe, zdewastowane tylko mocno dywersyjną akcją agitatorów partyjnych, jak również brakiem należytej opieki i zrozumienia u tych, od których młodzież ma wszelkie prawa spodziewać się pomocy.

W stosunku do młodzieży popełniono niejeden błąd. Często nie rozumiano jej. Często źle sądzono. Nie brakowało ludzi roztropnych, którzy dostrzegali te błędy, ale prawie wszyscy popełniali wielką omyłkę, dostrzegając jedynie tę młodzież, która manifestuje, hałasuje, rozbija szyby, bo ma na to czas i ma zamożnych rodziców, którzy się nią opiekują. Ale ta młodzież, — to nie wszystko. To zaledwie część, a raczej nikła cząstka młodzieży. To cieniutki szpaler, za którym stoją zwarte i liczne zastępy młodzieży polskiej. Do tych zastępów trzeba podejść ufnie, z wyciągniętą ręką i sercem otwartym.

Bo oni nie zawiodą.

—o—

SPRAWY KULTURY

Biały Krzyż czuwa jak opiekun nad żołnierzem

(ś) W przede dniu rozpoczęcia tegorocznego „tygodnia” propagandowego Polskiego Białego Krzyża mm. oświaty Świętosławski wygłosił przez radio przemówienie, w którym przypomniał, że „Józef Piłsudski zlecił szczególną troskę o piękno wewnętrzne żołnierza i stąd każda praca wychowawcza, podejmowana dziś w Polsce, musi żołnierza mieć na uwadze”.

— „Wszędzie — mówił minister — gdzie tylko rozbrzmiewa pobudka i pieśń żołnierska, pod dachem świetlic, czy pod niebem obozów ćwiczebnych, Polski Biały Krzyż czuwa jak najtroskliwszy opiekun nad żołnierzem, budząc w nim poczucie honoru i rozumienie konieczności jak najgorliwszego służenia ojczyźnie”.

Rola Białego Krzyża jest dostatecznie znana, aby szczegółowo opisywać jego działalność. Czytelnicy pamiętają jeszcze napewno zamieszczony w „Woli i Czynie” z okazji zeszłorocznego „tygodnia” obszerny reportaż białokrzyski p. t. „Idziemy za światłem” Tym razem nie będziemy więc mówić o pracy PBK, ani o jego dorobku i sukcesach. Warto natomiast zastanowić się nad sprawą, posiadającą decydujące znaczenie dla przyszłości tej instytucji. Chodzi tu mianowicie o tzw. „aparat propagandowy” Białego Krzyża. Jest faktem niewątpliwym, że w porównaniu z olbrzymią popularnością armii w całym społeczeństwie — Biały Krzyż, jako organizacja najbliżej współpracująca z armią, jest niewspółmiernie mało popularna.

Ani w połowie nawet nie zdobyła sobie tego rozgłosu, jaki w dosłownym znaczeniu tego słowa może się cieszyć Czerwony Krzyż, LOPP, KOP, LMK. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, jak zresztą i na to zwrócił uwagę min. Świętosławski, że wśród wszystkich organizacyj pracujących dla żołnierza, Polski Biały Krzyż zajmuje miejsce przodujące, to jednak pod względem propagandowym znajduje się on na szarym końcu. Dla rozwoju tej instytucji jest to sprawa niezmiernie poważna. Nie chodzi tu bowiem o ambicję, jaką instytucja w jakiej skali zdobyła sobie popularność, jest to „problem”, którym nie wartoby się interesować, ale w tym wypadku, gdy z popularnością instytucji łączą się ściśle jej możliwości rozwojowe, popularyzowanie zadań Białego Krzyża powinno być prowadzone w sposób znacznie intensywniejszy, niż dotychczas.

W ostatnich dniach, w towarzystwie szefa referatu oświatowego lwowskiego DOK mjr Chendyńskiego i instruktorki okręgowej PBK p. Ludwiki Trybusiewiczówny, zwiedziłem świetlicę Zw. Legionistów, w której obecnie odbywa się pobór, oraz kilka świetlic żołnierskich i szkół początkowych. Widziałem wielu tych umundurowanych chłopców, których wykształcenie nie przekracza często „edukacji” 10-letnich dzieci. Zapał ich do nauki jest zdumiewający. Świetlica żołnierska ze stolikami zarzuconymi stosami gazet i czasopism, spełnia znakomicie swoją rolę. Żołnierz, nie umiejący czytać, odczuwa tutaj cały tragizm swojego analfabetyzmu. Tutaj też niewątpliwie nawet w najbardziej leniwym lub mniej zdolnym strzelcu, budzi się ta cicha pasja do nauki, która pozwala mu zdobywać się na niezwykły w jego dotychczasowym życiu wysiłek umysłowy. Ciągłe obracanie się w środowisku inteligentniejszych żołnierzy, którzy ze zrozumiałym lekceważeniem traktują swoich kolegów-analfabetów, staje się najlepszym bodźcem do nauki. W tych warunkach strzelec, choćby po najbardziej pracowitym dniu, zdobywa się na tyle energii, aby czas w sali wykładowej wykorzystać na rzetelną naukę. Jest to zrozumiałe, gdy wziąć pod uwagę, że motorem tej energii staje się rozbudzona ambicja.

Kim są słuchacze żołnierskich szkół początkowych? W przeważającej części stanowią oni element wiejski. Życie takiego chłopaka zaczyna się właściwie od służby wojskowej. Do tego czasu wegetuje w jakiejś zapadłej wiosce, nie wysadza nosa poza granice gminy. Zaczyna karierę jako pasterz gęsi, potem awansuje na pastucha krów, z czasem dochodzi do stanowiska parobka — i tak mijają lata. Do szkoły nie mógł chodzić, bo akurat od jego wioski było do szkoły dobre kilka kilometrów. Dopiero, gdy spotkało go to wielkie szczęście, że na komisji wojskowej dostał kategorię „a” — miał przed sobą otwarty świat.

Środowisko wojskowe spełnia w życiu takiego chłopaka rolę decydującą. Tutaj zdobywa uświadomienie obywatelskie, otrzymuje wykształcenie w zakresie kilku klas, dowiaduje się o dziejach Polski współczesnej. W dniu opuszczenia szeregów wojskowych jest jakgdyby innym człowiekiem — dojrzałym, pełnowartościowym.

W świetlicy wojskowej jednego z pułków lwowskich zapoznałem się z metodami pracy Białego Krzyża. Mają tutaj swój system. Szczególną uwagę zwraca się na regionalizm. A więc wielka główna sala świetlicy wytapetowana papierem o barwach i wzorach huculskich. Pomysł naprawdę szczęśliwy. Sala taka wygląda niezwykle barwnie. Urozmaica ją szereg portretów i obrazów historycznych. Przy ścianach wyszeregowane stoliki. Strzelcy czują się swobodnie — słychać rozmowy, śmiechy, żarty. Mają co czytać. Na każdym stoliku kilka pism. „Wola i Czyn” czytana jest z dużym zainteresowaniem. Ping - pong cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Gry towarzyskie mają wypróbowanych zwolenników. Nad życiem towarzyskim czuwa młoda, sympatyczna kierowniczka świetlicy. W ogóle, nastrój bardziej klubowy, niż świetlicowy, zwłaszcza przy dźwiękach muzyki radiowej.

W bocznej sali grupa strzelców stoi z książkami. To biblioteka. Odbywa się właśnie zmiana książek. Co czytają? Oczywiście, na pierwszym miejscu jest Sienkiewicz, później Przyborowski i Gąsiorowski, a w ogóle mają powodzenie książki historyczne; przygody też — zwłaszcza podróżnicze. Zdawałoby się, że pora służba i wykładami strzelec nie znajdzie chwili czasu na czytanie, a jednak czytają bardzo dużo. Nawet ci, którzy jeszcze przed kilku miesiącami z trudem „dukali” z czytanek, teraz „wertują” grube książki.

We wszystkich lwowskich świetlicach żołnierskich zwracają uwagę albumy prasowe. Nie wiem, czy i gdzie indziej dzienniki są tak pomysłowo wykorzystywane, ale jeżeli nie — sposób ten powinien być jak najbardziej spopularyzowany. Odnosi się to zresztą nie tylko do świetlic żołnierskich — albumy takie powinny być robione przede wszystkim w organizacyjnych świetlicach młodzieżowych. Nie kosztują nic, prócz stosunkowo niedużego nakładu pracy. Jest to jednak najbardziej celowy sposób wykorzystania ilustracyj z gazet i czasopism. Znajdują się tutaj całe cykle z życia Prezydenta Rzeczypospolitej, i Śmigłego-Rydza, cykle krajoznawcze, przyrodnicze, ze świata. W albumie p. t. „Józef Piłsudski mówi...” umieszczono wycinki cytatów z pism Marszałka Piłsudskiego, drukowanych codziennie na pierwszej stronicy „Polski Zbrojnej”.

Istnieją niezliczone sposoby prowadzenia świetlic. Zawsze jednak wyniki pracy świetlicowej uzależnione są od indywidualnych zdolności kierowniczek. Wiadomo bowiem, że są to sprawy, które nie w każdym wypadku można ująć w ramy regulaminów. Ale tam, gdzie świetliczarka pracuje z zamiłowaniem — powstają nieograniczone możliwości. Wśród strzelców zdarzają się pierwszorzędni malarze, rysownicy, śpiewacy, aktorzy — umiejętne wykorzystanie tych zdolności jest jednym z głównych zadań kierowniczek świetlic. Zdarza się też, że urządzają doskonałe widowiska, popisy chórów żołnierskich, wieczory pieśni ludowych i gawęd.

Jaką wartość, lub w jakiej skali zwiększoną wartość przedstawia strzelec, opuszczający służbę, który w wojsku zetknął się z Białym Krzyżem? Na pytanie to łatwo znaleźć odpowiedź, gdy uświadomić sobie sytuację człowieka, który przed rokiem jeszcze był analfabetą. Taki „absolwent białokrzyski” jest nie mniej ambitny ze swojego dyplomu, niż rówieśnik jego — student uniwersytetu z dyplomu magisterskiego.

A. FLESZAROWA

ODWIEDZINY

urywek z V-tej ks. Osadników — p. t. „Serca pod pługiem“

(powieść jeszcze niedrukowana).

Pewnie — cóż to znaczyło, że on Kobuz „spalił się” wobec faktu, iż sam najdostojniejszy Wódz, ukochany Dziadek przybywał do Nowogródka.

Ani chybi poto, żeby zobaczyć, jak tam się jego żołnierzom na tym dalekim i trudnym posterunku powodzi. Żyją-li jeszcze? — Nie dają się biedzie? — Są tacy sami chwaccy jak ongi bywali?

Ba! — On, Komendant zawsze dbał o żołnierzy. Kochał ich jako i oni Jego, a teraz gdy się wojna skończyła i te różne „politykiery” w Warszawie żarli się między sobą o władzę; o to, czyja partia lepsza, tzn. ma mieć lepsze miejsce „przy żłobie”, to się „Dziadkowi” widać sprzykrzyło słuchać tego wszystkiego i zatęsknił za innymi ludźmi...

Za tymi, którzy prosto od miecza przeszli do pługa jako do narzędzia walki...

Troskliwy jako ojciec, chce pewnie zobaczyć, jak im — osadnikom wojskowym ten razowiec niefasowany, ale własnoręcznie wyorany z ziemi rodzimej, smakuje... Czy się na nim spaśli? — Czy też może głodują...

— „Hej, Obywatelu Komendancie! Dziadku ukochany! Dziękujemy Ci z serca za troskliwość i pamięć... Ale Ty się, Kochany — Najmilszy, nie trap o nas — damy sobie radę gdzieby nas los nie posiał — albośmy nie Twoi żonierze?...

Ale żeś nas nawiedził, żeś serca żołnierskie ucieszył tym przybyciem, żeś o nas i o naszej nigdy niewygasłej tęsknocie za Tobą nie przepomniał — serca ścielimy Ci na Twoją drogę niby płaszcz królewski purpurowy, uśmiechem szczęśliwym, jak promieniem słonecznym, obejmujemy Cię pod nogi; krzykiem radosnym, by racą ognistą, wybuchamy przed Tobą i zachłystujemy się szczerym tubalnym śmiechem szczęścia, że oto takiego Gościa dzisiaj mamy u siebie...

A witaj że nam! A przybywaj coprędzej — coprędzej. ...Bo już ustać nie możemy z tej niecierpliwości, z tej żądzy gwałtownej ujrzenia Ciebie...”

— Takie myśli wyraźnie snuły się na opalonych marsowych gębach osadników, stojących wielką gromadą na drodze za miastem; na drodze, którą od stacji kolejowej miał nadjechać w asyście miejscowych dygnitarzy — On „Dziadek”...

— Niecierpliwili się wielce i przestępowali z nogi na nogę, albo też tłukli cholewami i obcasami, bo mrozik był niezgorszy, a tu stać trzeba...

— Major Lisowski z księdzem szambelanem Łowickim stoją pośrodku wielkiej gromady i gwarzą a rozpytują dookoła, jak tam gdzie komu się wiedzie. Prezesi osad cisną się do nich, uradzają pewnie o tem, kto wystąpi z oracją...

Coś tam mocno trzepotali rękami i wymawiali się jeden po drugim, ale niedługo — wkrótce zgodzili się na jedno i jeszcze z większą niecierpliwością spoglądali na drogę. Ale jak okiem dojrzeć nic się tam na niej nie ruszało, oprócz wron i gawronów zawsze ciekawych i wszędobylskich.

A potem to niewiadomo, kiedy i skąd — nadjechał ten powóz...

Już — już był niedaleczko, gdy hurmem rzucili mu się na spotkanie,

aż het poza bramę tryumfalną pięknie przybraną jodłowemi gałęźmi i świerszczyną.

Biegli kłusem, a krzyczeli głośno: Niech żyje! Niech żyje! — Aż się konie cofnęły do tyłu ze strachu przed nadbiegającą ciżbą.

A oni — osadnicy do tych koni jeszcze bliżej... Aż stangret wojewody ściągnął mocno w garści lejce by kogo nie zatratować... Konie były jak smoki — czarne, wielkie a parą buchały, jakby z łaźni wyszły. Mundsztuki wryły im się w pyski szeroko otwarte, bryzgające pianą...

Około powozu migiem zrobiło się tłumno i czarno od tyla ludzi i powóz nie mógł ruszyć ani w tył ani naprzód...

A w powozie On, Komendant... Siwy — w szarobłękitnym szynelu ze srebrnymi naszyciami...

Jasną twarzą patrzący wprost w nich, uśmiechnięty promiennie do swoich chopaków, którzy nagle wszyscy odkryli głowy i umilkłszy stali zapatrzeni w Niego, nabożnie skupieni, zaczarowani tym widokiem, — wniebowzięci...

A On — gdy już zdawało się, że policzył wszystkie twarze naokoło i zajrzał każdemu z nich do serca swemi bystrymi głęboko osadzonemi szafirami oczu — wtedy uśmiechnął się jeszcze promienniej i rzekł głośno:

— A co? — Dawnośmy się nie widzieli chłopaki?...

— Jakże się wtedy do Niego rzucili!.... blisko — jeszcze bliżej — aż na stopnie powozu...

Krzyczeli wszyscy razem, śmieli się machali rękami — szaleli poprostu z radości... Pili go oczami wiernymi do zgonu, do śmierci jakiejkolwiek, byle blisko Niego — byle z Jego najmądrzejszego, wszechwiedzącego rozkazu...

— Aż się długi i chudy jak tyka, siedzący obok Komendanta, wojewoda zaniepokoił o całość dostojnego gościa, a może i o wygląd powozu, bo począł coś tam „gęgać" do nich, żeby nie nacierali tak blisko...

Wnet go uspokoił major Lisowski, huknąwszy mu nad uchem: „Wyrywaj pan stąd!" — a inni już konie wyprzęgali...

— Zakręcił się Komendant na poduszkach powozu, rozejrzał wokoło i rozbawiony wielce tą sytuacją, popatrzał kątem oka na dygnitarza, a ten skapowawszy się wreszcie — rakiem z powozu wyłazi...

Za chwilę biegł za swym własnym powozem jakby w nim czego zapomniał... Aleć przecie cylinder sterczał mu niby komin na głowie — jeno że był ździebko przekrzywiony...

Biegł tak dłuższą chwilę pan wojewoda za powozem, prawie że z wywieszonym językiem — a nie mógł nadążyć, bo jak kilkudziesięciu chłopa chwyciło za dyszle i koła to powóz nie jechał ale fruwał po szosie.

— Hej, bezpiecznie to było Dziadkowi, że go chociaż wątły powóz ochraniał przed tymi porywczymi ramionami, które chcąc być jaknajbliżej, mogłyby dokuczyć w niedźwiedzim iście uścisku...

A On kochany, najmiłościwszy, najłaskawszy, stał sobie w tym powozie zadowolony wielce z owacji i śmiał się... Śmiał się wesoło, po łobuzersku przymykając figlarnie jedno oko, a drugim wyraźnie wskazywał swoim chłopakom zdyszanego galopującego za pojazdem jaśnie pana wojewodę...

Hej, zaprawdę — pocieszny był to widok...

I dobrze że się mogli trochę uśmiać w tej pełnej głębokiego wzruszenia chwili, bo zapłakaliby pewnie widząc Komendanta tak postarzałego i siwiutkiego jak gołąbek.

Srebrne włosy wyglądały z pod szarej maciejówki i sięgały srebrnych naszywek kołnierza... Ciemnobłękitne oczy okalała siatka zmarszczek drobniutkich — utrapionych, aczkolwiek teraz powstałych z serdecznego śmiechu. Srebrny wąs drgał zlekka nad ustami pełnymi niewysłowionej dobroci... Cały był dziwnie srebrzysty i błękitny, niby zjawa niebieska; A tu i śnieg począł pruszyć wielkimi płatami i owionął Komendanta jakgdyby aureolą... Jakgdyby srebrne orły wojenne roztoczyły skrzydła nad Jego przejasną głową...

— Takiego Komendanta żołnierze nie pamiętali — takiego po raz pierwszy zobaczyli — wzruszyli się więc bardzo i łzy bujne zasłoniły im oczy...

— Widać nie lekko Mu w tej Warszawie, gdy tak prędko posiwiał — Kochany — Najmilszy — toż za wszystkich się troska i o wszystko niepokoi...

— Hej — nie idzie tam — w tym Rządzie widać po jego myśli...

Przebiegli z tym powozem w powietrzu pół kilometra niewiadomo kiedy, a tu już i miasto i starostwo — ludzi huk, delegacje — kwiaty — cały Nowogródek. Już i wojewoda nadąża zziajany, sapiący, niespokojny, że to niby bez niego dorzecy się chleb i sól na oficjalne przywitanie...

A no! Żal było osadnikom oddawać im wszystkim Komendanta — żal było, że już skończyła się ta radość wielka i bliskość... Gdyby mogli nieśliby go tak aż na osady swoje, do siebie, na te swoje ubożuchne gospodarstwa... Ale cóż było robić kiedy tłumy wielkie też chciały Go powitać...

Postawili więc delikatnie, lekko, jak kolebkę powóz przed gankiem starostwa i zwolna a niechętnie odstąpili w tył huknąwszy jeszcze parę razy Mu na wiwat... A On, Dziadek, wychodząc z powozu żegnał ich spojrzeniem i umiechem serdecznym a i ręką im kiwał — a jakże... Ba — objrzał się za nimi i jeszcze raz uśmiechnął, gdy znikał w głębi sieni starościńskiej, uwieńczonej na dziś smreczyną i śniegulcem.

— „Nie bójcie się myślał Kobuz — ocierając łzę z jedynego oka! Komendant napewno wolałby zostać z nimi z osadnikami... Lepiejby zabawił się, niż słuchając tych wszystkich bajdurzeń, co tam różni dygnitarze uważali za swój obowiązek wypowiedzieć... Jeno że dobry jest... I nie chciał przykrości zrobić tej jaśnie oświeconej urzędowej cywil-bandzie".

—o—

Z NOWYCH KSIĄŻEK

ZETER

Jan Rogowski, „Jakub Strepa" (zbiór opowiadań dla młodzieży)". Nakładem Drukarni Urzędniczej we Lwowie, 1938 r.

Wybitna aktywność społeczna i publicystyczna nie przeszkadza Rogowskiemu w owocnej pracy literackiej. Świadczą o tym nie tylko jego felietony lecz także znane nam książki, jak: „Z walk o Lwów", „Dzieje legionów polskich", „Leonidas" (powieść i in.

Najnowsza książka posiada, jak poprzednie, prócz walorów czysto literackich także inne zalety, kwalifikujące ją szczególnie jako lekturę dla młodzieży. Cały dorobek literacki Rogowskiego charakteryzuje bowiem zainteresowanie naukowe, zrozumiałe u badacza historii i to spojrzenie w zwyż, właściwe idealiście, wychowawcy z zawodu i powołania, wskazujące drogi ku szczytom pięknego życia, oddanego przede wszystkim ojczyźnie.

Sięgnąłem przeto po najnowszą publikację sympatycznego autora z zaciekawieniem, które mi towarzyszyło do końca lektury.

Na czele zbioru widzimy powieść historyczną „Jakub Strepa", od której cała książka otrzymała swą nazwę. Utwór ten poświęca Rogowski drogiej pamięci swego kapelana legionowego, ks. biskupa, Władysława Bandurskiego. Akcja przedstawia fragment z walk, jakie toczyli dawniej ruscy bojarowie z Polakami. Rzecz kończy się zwycięstwem polskim, autor zaś składa w epilogu radosny hołd Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa i cywilizacji.

O tę strunę religijną potrąca również w następnym opowiadaniu, „Regina pacis", skreślonym na tle legendy wileńskiej o powstaniu w Wilnie kościoła Piotra i Pawła. Autor przedstawia budowę świątyni jako spełnienie ślubu, który uczynił ścigany przez swych zbuntowanych żołnierzy wojewoda, Michał Pac. Z zajęciem śledzimy dramatyczne przygody Paca, jego cudowne ocalenie, wreszcie smutną historię romantycznej miłości jego syna.

W opowiadaniach p. t. „Skarbonka" łączy się z nastrojem religijnym pietyzm dla uczuć religijnych i przyjacielskich.

Pokłonem oddanym drogim ofiarnikom naszej niepodległości są inne obrazki i szkice, jak: „Zima", „Noc powstańca", „Bądź wola Twoja" (opowiadanie z powstania styczniowego), „Pieśń powstańcza".

„Na zamku trembowelskim" jest hołdem oddanym bohaterskiej kobiecie w osobie Zofii Chrzanowskiej.

Szczerego przyjaciela młodzieży poznajemy w autorze, gdy z przejęciem kreśli nam bohaterskie wzloty polskich dzieci. Czyni to w „Nocy wigilijnej", o nastroju bardziej bajkowym, fantastycznym, a przede wszystkim we wspomnieniach rzeczywistych z obrony Lwowa 1918 r. Do tych należą przepojone głębokim sentymentem opowiadania: „Jurek" i „Bohaterskie dzieci". W pierwszym poznajemy czternastoletniego śp. Jurka Bitschana, który padł w bohaterskim boju; drugie oddaje cześć poległym tragicznie „Orlętom", śp. piętnastoletniej Helence, szesnastoletniemu Tadeuszowi i ośmnastoletniemu Janowi, Grabskim.

Ustępy, „Miasto zawsze wierne" (sc. Lwów) i „Tadeusz Kościuszko a książę Poniatowski" są raczej rozprawkami historycznymi o charakterze naukowym; mimo to harmonizują z całością ze względu na podniosłość tematu zarówno, jak „Legendy", które autor spisał, przebywając w Kadrze artylerii Legionów Polskich, w Jeżowie koło Piotrkowa.

O estetycznej wrażliwości autora świadczą między innymi piękne obrazy przyrody. — Rogowski żyje wa się ze swymi postaciami, narodzonymi z badań historycznych i fantazji piszącego. Współczuje im, niby dobrym znajomym i umie przed czytelnikiem odsłonić ich życie duchowe.

W utworach Rogowskiego działa bezpośrednio szczerość uczuć patriotycznych, zrozumiała u byłego Legionisty i Obrońcy Lwowa. Umie on stworzyć nastrój podniosły, który winien utrwalić się w duszach czytelników jako stałe duchowe przygotowanie do ofiar dla ojczyzny. Umie nastroić młode serca na ton bohaterski, wywołując w nich te szlachetne uczucia, których pięknym wyrazem jest słynne: „Dulce et decorum est pro patria mori!"

—o—

Czy można zlikwidować bezrobocie?

Wszyscy, którzy interesują się wydarzeniami w Stanach Zjednoczonych, walką Roosevelta z wielkim przemysłem i zbliżającą się kampanią wyborczą, w której Roosevelt zamierza podobno po raz trzeci ubiegać się o godność „Obrońcy wiary" (tradycyjny tytuł prezydenta U. S. A. brzmi: „Defender of the Faith"), powini przeczytać niezrównaną powieść Uptona Sinclaira pt. „Socjalizm na raty", świeżo przetłumaczoną na język polski i wydaną w „Roju". Książka ta znakomicie wyjaśnia zagmatwaną sytuację za Oceanem i daje odpowiedź na niejedną, pozornie trudną do wyjaśnienia, kwestię.

Błędem Roosevelta — jeśli wierzyć Sinclairowi — jest m. in., że zaangażował mnóstwo urzędników z nieprawdopodobnego zdarzenia, przeważnie młodzieńców z życiem nieobeznanych, którzy z rozmachem zabierają się do rozwiązania tak skomplikowanego problemu, jakim jest bezrobocie. Urzędnicy są najwyżej przepojeni dobrym duchem, ale niczem więcej. Doktrynalne ich pomysły wprowadzają chaos i zamęt. W dodatku, jeden wydział postanawia tak, a drugi coś wręcz odmiennego. Jeden urząd każe wyrzynać wieprze i zakopywać je w głębokich rowach, aby w ten sposób uzyskać sztucznie podwyżkę cen produktów hodowlanych, a równocześnie inny urząd skupuje nadmiar mięsa dla bezrobotnych, którzy żyją w tak nędznych warunkach, że polski bezrobotny w porównaniu z amerykańskim towarzyszem niedoli może być uważany za króla. Jeden urzędnik pracuje całą noc, aby spełnić czynność, która nazajutrz okaże się niepotrzebna, ale za kilka dni nowi urzędnicy zaczną to samo od początku, a tymczasem miliony bezrobotnych od czasu sławetnego krachu pod koniec rządów Hoovera nie mają często innego pożywienia, niż to, które znajdują w rynsztokach.

Oczywiście, że istnieją urzędy, opiekujące się bezrobotnymi i wypłacające zasiki, z których wyżyć... nie można. Urzędy takie kierują zwykle bezrobotnych do pracy w ten sposób, że przeważnie do każdej dziedziny przydziela się fachowca z... innej Specjalnie wyszkoleni działacze społeczni pamiętają nawet o dostarczaniu odzieży i bielizny bezrobotnym, ale uważają, że „ubodzy powinni otrzymywać niezbyt dobre koszule, a więc mogą być szyte przez osoby, nie mające pojęcia o szyciu koszul. Szwaczki koszul musiały otrzymywać jedzenie, ale niezbyt dużo i niezbyt dobre takie, i tyle akurat, aby nie umierały z głodu, a może tylko, aby nie czuły, że umierają, lub, żeby inni o tem nie wiedzieli".

Tego rodzaju system panuje na prowincji, a władze centralne w Waszyngtonie w niczym nie starają się zmienić tego stanu rzeczy Skutki bezrobocia są dla wszystkich fatalne. Zacytujemy najniewinniejszy ustęp: „Kryzys bardziej jeszcze dotknął kobiety niż mężczyzn. W każdym razie mężczyźni znajdywali sobie jakieś towarzystwo, czy na rogu ulic, na ławkach w parku, czy wreszcie w salach bilardowych, gdzie mogli siedzieć na niezajętych miejscach, przy-

glądać się grze, albo cieszyć się świeżym powietrzem i słońcem. Kobiety musiały gnębić się w domach, w samotności, lub w towarzystwie dzieci, kwilących z głodu czy zimna. Pusta spiżarnia — i cóż poczniesz, biedna kobieto?! Pozostaje ci tylko łatanie i reperacja starych łachów; siedziały więc z zasępioną twarzą, oczekując na powrót męża, pod wieczór, kiedy wracał z pustymi rękoma, słaby, albo chory, przygnębiony lub rozgoryczony".

W tych właśnie warunkach, kiedy w mieście kalifornijskim San Sebastian istniała specjalna piekarnia, wypiekająca luksusowe pieczywo dla psów bagaczy, a eksmitowani nędzarze mieszkali masowo w betonowych rurach kanałowych leżących za miastem i oczekujących nabywców, jeden z mieszkańców „osiedla w rurach" rzuca pomysł utworzenia kooperatywy dla bezrobotnych, opartej na oryginalnych zasadach. Bezrobotni podejmą się mianowicie każdej pracy nie za pieniądze, których wskutek kryzysu niema, ale za inne świadczenia w naturze. Zbiorą np. farmerowi pomidory, których mu się nie opłaca zebrać, a wzamian za to odrobią mu coś przy gospodarstwie.

Kooperatywa rozrasta się w ciągu pięciu lat, obejmuje kilka tysięcy członków i ma własnych nawet lekarzy, nauczycieli muzyki, kolegium, nie mówiąc już o warsztacie krawieckim, fryzjerze, jadłodajni, wytwórni konserw i innych niezbędnych działach. Kooperatywa nie płaci członkom za pracę pieniądzmi, ale punktami. Wszystko ma swoją taryfę punktową. Kooperatywie udaje się nawet pozyskać kilku miejscowych milionerów, z którymi wchodzą w stosunki handlowe, robiąc z nimi wymienne transakcje handlowe (członkowie kooperatywy dostają nawet na punkty 1000 egzemplarzy miejscowego dziennika, gdyż Amerykanin nie może się obejść bez prasy), ale mimo to instytucji tej grozi upadek, jeśli nie otrzyma 182.000 dolarów pożyczki.

Gdy wszystkie drogi zawodzą, jeden z twórców kooperatywy wybiera się do Waszyngtonu, by sprawę przedstawić samemu prezydentowi. Dostać się do prezydenta niepodobna. Dopiero dzięki teściowej, która przypomniała sobie, że ma koleżankę w stolicy, która to koleżanka jest znowu przyjaciółką pani Roosevelt, delegat dostaje się najpierw przed oblicze pani prezydentowej, a potem uzyskuje audiencję u pierwszego obywatela Stanów. Protekcja kobiety jest więc decydująca.

Na blisko 500 stronicach opisuje Sinclair perypetie 81 osób, odgrywających większą lub mniejszą rolę w akcji politycznej, społecznej i romansowej, toczącej się w San Sebastian od 1932 do 1936. Ciekawe są informacje autora, jak w Ameryce wygląda walka z komunizmem, rewelacyj pełne jest życie amerykańskiego bezrobotnego, tak samo zresztą jak po mistrzowsku opisany żywot kilku odmian milionerów. Poznajemy życie na wszystkich szczeblach drabiny społecznej a porównanie stosunków amerykańskich z naszymi jest bardzo znamienne. Jeśli abstrahować od obliczonego na efekt tytułu i kilku ustępów propagandowych, to całość przemówi dla każdego, właśnie jako obraz stosunków w egzotycznej dla nas mimo wszystko Ameryce. Bo mimo standaryzacji życia i mimo postępów technicznych, to taśma filmowa jest wprawdzie taka sama na całym świecie, ale treść, jaką życie nakręca, wszędzie jest odmienna.

Civis

KRONIKA LEGIONOWO-PEOWIACKA

Związek Legionistów

Zarząd Okręgu Zw. L. P. Lwów

W dniu 10 maja br. pod przewodnictwem Prez. m. Lwowa dra Stanisława Ostrowskiego odbyło się Zebranie Rady Związków Niepodległościowych Ziem Południowo-Wschodnich, na którym powzięto szereg uchwał dotyczących spraw organizacyjnych Związków Niepodległościowych zrzeszonych w Radzie.

Materiały o ogólnym charakterze społeczno-politycznym odstąpiono Wojew. Zarządowi O. Z. N. jako materiał do studium.

Z przebiegu obrad na uwagę zasługują sprawy przedyskutowane i ustalone na następujące tematy:

a) roztoczenie przez Radę opieki nad dziatwą biedniejszych członków Związków Niepodległościowych oraz

b) rozszerzenie i usystematyzowanie akcji zatrudnienia niepodległościowców niekwalifikowanych.

Obrady zakończył przewodniczący dr Stanisław Ostrowski apelem o zaopiekowanie się również młodzieżą dorastającą, kierując ją do rzemiosła, co przy obecnym tworzeniu się Centralnego Okręgu Przemysłowego ma znaczenie ogólniejsze, obecnie bowiem daje się odczuć brak rzemieślników kwalifikowanych.

W tej właśnie dziedzinie są duże możliwości zatrudnienia poważnej rzeszy bezrobotnych.

W końcu ustalono program pracy Rady na najbliższy okres.

Oddział Zw. L. P. — Bydgoszcz

Dzień 12 maja b r. w całej Polsce był dniem wielkiej żałoby, był obchodzony w skupieniu i rozpamiętywaniu o czynach Wielkiego Wodza Narodu Józefa Piłsudskiego, świadczyły o tym wielkie skupiska ludzi po różnych miastach Rzeczypospolitej.

Tak by powinno być i u nas — w Bydgoszczy, bo to jest miasto powiatowe — chcące swego czasu mieć u siebie władze wojewódzkie, a nie potrafiło zorganizować względnie wskazać organizacjom tutejszym, gdzie na zbiórkę powinny stawić się organizacje i o której godzinie.

PP. Organizatorzy, którzy powinni szczegółowo opracować system organizacyjny manifestacji żałobnej o Józefie Piłsudskim — zaniedbali zapamiętać o jednej rzeczy, że to, co się robi dla Piłsudskiego, to musi być tak wielkie i tak potężne, jakim był ON.

Dzień wczorajszy był kompromitacją tutejszego społeczeństwa dzięki organizatorom, którzy powinni ostatecznie odejść z Bydgoszczy. Co na to Pan Starosta tutejszy i Związek Legionistów?

Apeluję do kompetentnych czynników, a szczególnie do Pana Wojewody Raczkiewicza, żeby tej sprawie przyjrzał się bliżej i wyciągnął jak najostrzejsze konsekwencje w stosunku do winnych słowa Pana wojewody niestety w wielu wypadkach się potwierdzają.



Akademia żałobna urządzona w świetlicy oddziału lwowskiego Związku Legionistów Polskich we Lwowie dn. 11 maja br. W pierwszym rzędzie siedzą Wojewoda lwowski dr Alfred Biłyk, Dowódca O. K. gen. Langner, w drugim rzędzie od lewej Prezydent miasta dr Stanisław Ostrowski, pułk. Nowak, płk. Bittner i in.

Oddział Zw. L. Pol. — Jarosław

W dniu 8 maja br. odbyło się czwarte z rzędu w r. b. zebranie informacyjne Związku Leg. Pol. Oddział Jarosław. Na zebranie to przybyli legioniści z miasta i powiatu.

O godzinie 11-tej zagaił zebranie prezes Oddziału ob. Waydowicz Tadeusz wzywając obecnych do uczczenia pamięci zmarłych w bieżącym miesiącu, członków Oddziału: ś. p. Gen. Pakosza Michała i Michała Michałuszki, po czym zaznajomił obecnych z programem uroczystości żałobnych w dniach 11 i 12 maja br., nakazując członkom wzięcie udziału w pracach Komitetu ,organizującego obchód ku uczczeniu rocznicy zgonu Wielkiego Marszałka Polski. Następnie referent organizacyjny Oddziału ob. Obalt Tadeusz w dwugodzinnym przemówieniu przedstawił stan pracy społeczno-politycznej. Kierunek tej pracy prowadzony jest w myśl wytycznych przez Prezesa Okręgu Związku Leg. Pol. ob. dr. Bronisława Wojciechowskiego na Zjeździe delegatów we Lwowie w dniu 12. 4. br.

Sprawozdawca przytoczył również zdania z przemówienia na Zjeździe, Pana wojewody Dr Biłyka Alfreda, a porównując ze stanem rzeczywistym w terenie, stwierdził, że słowa Pana wojewody niestety w wielu wypadkach się potwierdzają.

W dalszym przemówieniu sprawozdawca przeszedł do właściwej działalności organizacyjnej Zarządu Oddziału i przedstawił dotychczasowe rezultaty, osiągnięte na tym polu. Ze sprawozdania wynikło, że Zarząd Oddziału podążał ściśle wytoczonymi szlakami i zdołał przy pomocy poszczególnych członków Oddziału, robotników - sympatyków i peowiaków zorganizować znaczną grupę robotniczą O. Z N. oraz Oddział P .O. W. z pułk. s. s. Cielińskim Andrzejem na czele.

Żywy oddźwięk w społeczeństwie jarosławskim wywołał wiec poselski, na którym ob. dr. Wojciechowski Bronisław przez trzy godziny toczył utarczkę słowną z opozycjonistami i zdołał swoją argumentacją i siłą wymowy zlokalizować zasięg demagogii, krzykarstwa i poruszenia najniższych instynktów ludzi pracujących, bojówek opozycyjnych.

Ob. Obalt zaznaczył, że łatwo jest w paru słowach złożyć sprawozdanie organizacyjne ale przeprowadzenie tych prac, wymagało wielu starań, zabiegów i dużego wysiłku ze strony Zarządu Oddziału. To też w uznaniu dokonanych działań, kierownictwo O. Z. N. na powiat Jarosław poruczono ob. prezesowi Waydowiczowi zgodnie z zarządzeniem naczelnych władz O. Z. N. we Lwowie.

Pod koniec sprawozdania referent zapoznał zgromadzonych z wynikami prac organizacyjnych Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społ. pow. Jarosław, podkreślił spoistość Federacji Pol. Zw. O. O. pow. Jarosław, a szczególnie Związku Ochotników Armii Polskiej na terenie Jarosławia.

Nad sprawozdaniem, złożonym przez ob. Obalta wyłoniła się ożywiona dyskusja, w której zabierali głos: ob. ob. Pliszka Tadeusz, Chmiel i Płonka. Dyskutujący zgodnie stwierdzili wywody sprawozdawcy, wyrażając uznanie dla prezesa i całego Zarządu Oddziału, zaś na krótkie interpelacje odpowiedział sekretarz ob. Strzałka Wacław.

W końcowym biegu obrad, jednomyślnie uchwalono wyrazić gorące podziękowanie ob. dr. Wojciechowskiemu Bronisławowi za jego czynności organizacyjne w terenie i za zaufanie do prac Oddziału, wyrażone przez nominację prezesa Waydowicza na kierownika O. Z. N. Jarosław.

Uchwalono również wyrazić szczere podziękowanie ob. ppłk. Wójcikowi Janowi za koleżeńskie zajęcie się bytem rodzin bezrobotnych członków Oddziału.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Lwów

Ku uczczeniu rocznicy zgonu Józefa Piłsudskiego odbyła się dnia 11 maja br. o godz. 19-tej w wypełnionej po brzegi Świetlicy Oddziału Związku Leg. Pol. we Lwowie Akademia, której program zapowiadał także odsłonięcie statuy Wielkiego Marszałka.

Miłym wyrazem łączności naszego społeczeństwa z bracią legionową była zaszczytna dla nas obecność jego przedstawicieli wojskowych i cywilnych z Panem Wojewodą dr. Biłykiem, P. Generałem Langnerem, P. Prezydentem dr. Ostrowskim, P. Starostą Grodzkim Porembalskim, Kuratorem Okręgu Szkolnego Dr Kupczyńskim, Przedstawicielami Izby Skarbowej, Dyrekcji Poczt, Dyrekcji Kolei i Dyr. Lasów Państwowych Inż. Szubertem i Przedstawicielami Bratnich Organzacyj Kombatanckich.

Na obszernym podium stanęli obok zasłoną okrytego posągu Komendanta umundurowani Legioniści Peowiacy i Sybiracy w pozycji „na baczność" ze sztandarami w dłoniach.

Prezes Oddziału Ob. S. O. Boczar Wiktor powitał zgromadzonych, poczym złożywszy w słowach podniosłych i pięknych Hołd pamięci Największego Polaka zwrócił się do P. Wojewody, jako przedstawiciela Rządu z prośbą o odsłonięcie posągu. Zabrzmiał żałobnie werbel — P. Wojewoda podszedł do statuy i dokonał uroczystego aktu. Wynurzyła się z pod zasłony utrwalona dłutem artysty rzeźbiarza Edwarda Kornagi, brata naszego członka Oddziału, Najdroższa Postać! — Oparty lewą dłonią na mieczu z buławą w prawicy, z pod władczego czoła ogarnął spojrzeniem

wodzowskim, oddaną Sobie serdecznie gromadę — na nowo przykuł do Siebie rozmiłowane oczy i serca starych, wiernych towarzów broni. — W podniosłym przemówieniu wskazał P Wojewoda na znaczenie obecnej chwili, na to, że postać Komendanta w tej sali winna spadkobiercom Jego Idei przypominać stale ich obowiązek żołnierskiej wierności wobec wskazań jedynego Wodza. W nabożnym skupieniu przyjęli zgromadzeni słuchacze doniosłe wezwanie. Serdeczne słowa padły na grunt podatny .

Nastąpiła część artystyczna programu. Artyści znani na naszym terenie z poprzednich występów nie zawiedli i tym razem oczekiwania. P. Leszek Reychan art. opery uraczył nas pieśnią Zbierzchowskiego „Ostatnia defilada Marszałka Piłsudskiego".

Przy tej sposobności należy się szczere uznanie Pani Helenie Bruchnalskiej za akompaniament. Ob. Mikołaj Kiss-Orski odczytał wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. — Bardzo utalentowaną siłę amatorską poznaliśmy w p. Krystynie Wydrzyńskiej, która wywarła silne wrażenie świetną deklamacją wiersza Iłłakowiczówny „Testament". I Chór Zw. Leg. „Legun" pod batutą Prof. Wł. Kryczyńskiego zakończył Akademię odśpiewaniem pieśni, Maysnera „Marszałku" i Rutkowskiego „O Panie nasz"

Dnia 28 kwietnia b. r. skupiła świetlica naszych Kolegów i zaproszonych gości na odczycie Ob. Dra Jana Rogowskiego p. t. „Legioniści w obronie Lwowa". Prelegent znany szczególnie na naszym terenie, historyk i publicysta, wykazał w bardzo zajmującym referacie, jak wybitną rolę odegrali w walkach o Lwów legioniści, jak duch legionowy ogarnął wtedy szlachetnych obrońców naszego grodu. Szczególnie zaciekawił prelegent swych słuchaczy przedstawieniem bojów od strony ukraińskiej, podając szczegóły dla wielu mało znane lub zupełnie rewelacyjne.

14 maja b. r. wygłosił Prof. Dr Bolesław Stachoń odczyt, o którym bliższe szczegóły zostały podane w komunikacie.

Sekcja Kult.-Oświat. żywi wszelką nadzieję, że w miarę czasu, zdoła znacznie bardziej obudzić i uruchomić drzemiące wśród członków Oddziału siły i wykazać stale rosnącą żywotność.

Następnie tradycyjnym zwyczajem Oddział Związku urządził z okazji Świąt Wielkanocnych „Święcone" dla swych Członków, Wdów i Sierót po poległych i zmarłych członkach. Dzięki wydatnej pomocy Urzędu Wojewódzkiego, a przede wszystkim poparciu Pana Wojewody Dra Biłyka, otrzymalimy 140 paczek żywnościowych, a resztującą ilość 100 paczek Oddział zakupił, urządzając na ten cel Wentę przedświąteczną w lokalu Izby Rolniczej wraz z ofiarnie oddanymi Paniami z Koła Rodziny Legionowej przy tut. Oddziele.

Wieczorem w dniu Wielkiego Czwartku nastąpiło rozdanie paczek żywnościowych, poprzedzone przemówieniem Prezesa Oddziału S. O. Boczara do zebranych, składającego równocześnie serdeczne życzenia świąteczne członkom oddziału, wdowom i sierotom po poległych i zmarłych Legionistach, a zarazem złożył serdeczne podziękowanie w imieniu Zebranych — Paniom z Rodziny Legionowej za trud i pracę w związku z przygotowaniem paczek świątecznych.

Związek Peowiaków

Zjazd Peowiacko-Ochotniczy w Tarnopolu w dn. 5. VI 1938 r.

W roku 1938 przypada 20 rocznica prac Niepodległościowych P. O. W. Ziemi Podolskiej, w szeregach której znaleźli się wszyscy owiani patriotycznym duchem, a więc tak chłopi siermiężni, robotnicy, jak i inteligenci i młodzież szkolna, nie żałując swej krwi i życia, by wywalczyć Wolność Ojczyzny.

Z bohaterskiego czynu tego wyszły także wojskowe Oddziały Ochotnicze, których tradycja bojowa ma swą wielką kartę w historii walk o Niepodległość i granice Państwa Polskiego.

Szli z zapałem i poświęceniem walczyć o Wolność Narodu, szli ginąć za Polskę, dowodem czego są liczne mogiły, rozsiane gęsto po całym kraju.

Honorem Peowiaka i Ochotnika wojennego idącego w bój był sztandar ideowy, pod którym walczył do ostatniej kropli krwi.

W dniu 5 czerwca 1938 roku odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru Obu Organizacyj, połączone ze Zjazdem Kombatantów Ziemi Podolskiej, co w konsolidacji społeczeństwa Polskiego — odegra poważną rolę na naszej ziemi kresowej.

Każdy Polak mieszkający tu na kresach docenia należycie rolę takiego Zjazdu na naszej Ziemi Podolskiej. Dlatego też całe tarnopolskie społeczeństwo z wielkim entuzjazmem przyjęło wiadomość o Zjeździe byłych obrońców Ojczyzny w mieście od murów którego odparli nie jeden najazd, a nad którego rzeką Seretem odbywały się wielkie zmagania z przeważającym liczebnie wrogiem.

Liczne mogiły bohaterów walk o Niepodległość pokryły ziemię podolską, wielu zaś okupiło męczeńską śmiercią udział swój w pracach P. O. W. jak: Dmytrow, Popiel, Nieć i wielu, wielu innych, którzy nieugięcie i nieustraszenie montowali konspiracyjną pracę peowiacką na tut. terenie.

Żywo stają jeszcze przed oczyma chwile, kiedy w mury naszego miasta weszły pierwsze szeregi Wojsk Polskich. Nie było Polaka, któryby w tych wielkich chwilach nie był porwany najwyższym uniesieniem radości i zapału. Z zapału tego powstał w Tarnopolu III Baon Ochotniczy Tarnopolski, którego dowódcą byli synowie Ziemi Podolskiej: pierwszy por. Rasławski kpt. Friedberg z Bajkowiec, płk. Pieniążek ze Złoczowa i mjr. Ostoja Domaradzki Antoni z Tarnopola.

Baon Tarnopolski przeszedł w swym pochodzie wielkie boje i odegrał ważną rolę szczególnie w walkach na Ukrainie, następnie z bolszewikami.

Wielu poległo w tych bojach, a między innymi śp. kpt. Zenon Schmal kawaler Virtuti Militari, bracia Buczkowie, Jan Nawrocki i inni.

Szli jako bezimienni bohaterowie szlakiem Wołodyjowskich i Skrzetuskich, by wreszcie po zwycięskiej kampanii walk o Niepodległość zatknąć swe zwycięskie sztandary na granicach Rzeczypospolitej.

Zjazd 5 czerwca powoła duchy tych bohaterów, aby im złożyć sprawozdanie z dorobku ich świętych ofiar złożonych przez nich na ołtarzu Ojczyzny, oraz będzie nakazem dla nas do dalszych prac oraz wysiłków, a jeżeli zajdzie potrzeba i ofiar, dla dobra Ojczyzny i Narodu.

Zarządy Związku Peowiaków i Ochotników Wojennych Wojsk Polskich w Tarnopolu podają do wiadomości, że Peowiacy i Ochotnicy Wojenni Wojsk Polskich Ziemi Podolskiej — winni już zgłaszać swój udział w Zjeździe w swoich placówkach, zaś dotychczas nie wpisani do Organizacji winni zwracać się bezpośrednio po informacje dotyczące Zjazdu w Komitecie Zjazdowym w Tarnopolu przy ulicy 29 listopada l. 25.

—o—

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.